DZIŚ i JUTRO



ROK I. Nr. 6.-7

CZERWIEC 1925.

CENA EGZEMPLARZA: . 80 gr.

LIPIEC

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. CZERWIEC-LIPIEC 1925. № 6-7.

CO UCZYNIĘ W PRZYSZŁOŚCI?

To pytanie nasuwa się zapewne niejednej z was, młode Czytelniczki. Przed niejedną z was wielkiemi literami wypisany ten magiczny wyraz „Matura“ — a po niej..?

Szereg myśli, rojeń, planów, a wszystko owiane mgłą niepewności — i ciekawości.

Z niemniejszą ciekawością oczekuje was ludzkość. W pierwszym rzędzie wasza rodzina, w dalszym — wasza wioska, miasto, Kościół, Ojczyzna.

Co nam dadzą te młode? — Czy tylko wzniosłe ideały, hasła, serca rozpalone żarem miłości Boga i Ojczyzny? — Czy też wolę spiżową, gotową do czynu?

Ten czyn to przyszłość wasza. Gdziekolwiek Bóg postawi młodą osobę po ukończeniu szkoły, wszędzie znajdzie ona świat zapełniony ludźmi, a wśród nich wielką bolączkę dzisiejszą ludzkości — młodzież opuszczoną — bez światła nauki — młodzież idącą na manowce, bo nieumiejącą rozróżnić dróg prawych od błędnych.

A więc młode, ratujcie młode!

Wy, szczęśliwe, które po ukończeniu zakładów naukowych posiadacie tak wiele światła wiedzy, charaktery wyrobione, wolę do czynu gotową!

Gdy wy, pogrążone w naukach, spokojnie poddawałyście się twórczemu działaniu wychowania — one, te wasze rówieśnice, szarpały się w walce życiowej o kawał chleba dla zgłodniałego ciała — a duch ich marniał bez strawy. Dziś, one od was dopominają się tej strawy, którą przeobficie odżywiałyście się przez długi szereg lat.

W obecnej dobie zaroiło się na świecie, a więc i w Polsce od różnych organizacyj dla młodzieży. Troska o nią owładnęła tysiące serc, ale pracowników na tej niwie jest jeszcze za mało, a zwłaszcza odczuwa się brak was, młodych, w których tkwi zrozumienie potrzeb wieku waszego.

Płomienne w wysokie ideały zdołacie niemi zapalić te, które tych ideałów nie mają, bo wartości ich nie znają.

By spełnić to zadanie, trzeba najpierw zapoznać się teoretycznie z różnemi związkami, stowarzyszeniami i wogóle organizacjami istniejącemi w Polsce, a to w celu krytycznej ich oceny w myśl zasad etycznych i narodowych.

Impuls do pracy nad młodzieżą w wieku pozaszkolnym dali nasi biskupi — dzięki ich poparciu, liczne szeregi duchowieństwa z całej Polski brały udział w Kursie pracy społecznej, jaki się odbył w Poznaniu.

Według „Przewodnika społecznego“ z marca 1925 r. — obliczenia z dnia 1 stycznia 1924 r. wykazały, że już wtedy istniało na obszarze Polski 2.164 Stowarzyszeń polskiej młodzieży. Przez Związki diecezjalne, których jest 27, skupiają się one w ogólną organizację z Centralą w Poznaniu noszącą nazwę: „Zjednoczenie Stowarzyszeń

Młodzieży Polskiej". Zadaniem pracy w stowarzyszeniach, osobno prowadzonych dla chłopców i dla dziewcząt, jest szerzenie oświaty i kultury katolickiej. Wychowanie w tej szkole życia ma być bezpartyjne, ale ma rozwinąć poczucie obywatelskie, tak niezbędne wobec zapewnionego Konstytucją prawa ogólnego głosowania.

Szczegółowy program pracy ujęty jest w Regulaminie Stowarzyszenia, wydawanym we własnej drukarni w Poznaniu.

Wskazówek i objaśnień do pracy w stowarzyszeniach udzielają: wielkiej wartości książka X. Walerego Adamskiego p. t. „Jak zakładać stowarzyszenia?", oraz czasopisma: „Przewodnik społeczny, przeznaczony dla osób z wyższem wykształceniem i „Kierownik", dla członków zarządu stowarzyszeń. „Przyjaciel młodzieży" dla chłopców, „Młoda Polka" dla dziewcząt i „Mały światek" dla szkolnej dziatwy, t. j. dla przyszłych stowarzyszonych.

* * *

Wypocząwszy nieco po trudach i emocjach maturycznych, rozejrzyjmy się wkoło siebie, by poznać w czem, komu i gdzie możemy być pożyteczne, komu winnyśmy poświęcić nasz czas, siły i zdobytą w szkole wiedzę.

Należy się zorjentować: 1⁰ Jakie działy pracy ideowej istnieją koło mnie? 2⁰ W jakiem one są stadjum (rozwój, rozkwit, wegetacja, martwota), 3⁰ Kto je prowadzi i jakim jest duchem ożywiony?

Jeżeli znajdę się w otoczeniu bezczynnem, egoistycznem, zbadam tego przyczyny i spróbuję zdać sobie sprawę z tego, jakiej warstwie społecznej mam najpierw podać rękę pomocną? — w jakim wieku młodzież żeńska jest w mem najbliższem otoczeniu najbardziej opuszczona?

Praca nad młodzieżą żeńską, ubogą — to teren dla nas najodpowiedniejszy — to nasz obowiązek.

Jak z powyższych rozważań wynika — rola nasza w tej pracy może być dwojaka: pomocnicza, gdy wejdziemy w skład stowarzyszeń już istniejących — kierująca, gdy zapoczątkować zechcemy coś nowego, dobierając sobie odpowiednie pomocnice. Zapoznanie się z ideologją jednych i drugich jest rzeczą niezmiernie ważną, aby nie wejść w organizacje akatolickie, nie otoczyć się osobami o tendencjach przeciwnych naszym zasadom i ideałom. Nie należy jednak być w tym względzie zbyt lękliwą, lecz liczyć na pomoc Bożą, na wpojone zasady, na siłę twórczą dobra i działać ile i jak się da, by zło przekształcić na dobro. Każda praca społeczna wymaga żelaznej wytrwałości i ogromnej konsekwencji. Winna być więc zgóry uplanowana, a trudności w jej wykonaniu — przewidziane. Nie należy oczekiwać wielkich rezultatów szybko uzewnętrzniających się. Zaczynać cicho — bez rozgłosu i na małą skalę, a wtedy wzrost zapewniony.

Każde rozpoczęcie pracy dla dobra dusz ludzkich — a taką jest każda praca społeczna, choć niema zakroju wyłącznie religijnego, powinno być przedstawione miejscowej władzy duchownej t. j. proboszczowi lub biskupowi, jako gospodarzom nad owczarnią Chrystusową. Dobrze będzie uprosić nawet miejscowego proboszcza na protektora zakładanego stowarzyszenia, a jego obecność choć kilka razy do roku z okazji uroczystości narodowych lub religijnych będzie wielką zachętą dla członków i zarządu. — „Koło Przyjaciół Młodzieży", „Patronaty" z kilku poważniejszych osób złożone, są wielką pomocą dla młodej kierowniczki.

Jedynie rozumnie podzielona, zorga-

nizowana praca może dać gwarancję prawidłowego rozwoju i zapewnić stałą pomoc naszym nielicznym, jak dotąd, żeńskim stowarzyszeniom. Związki djecezjalne zajmują się przeważnie stowarzyszeniami męskiemi — dla żeńskich stowarzyszeń jest jeszcze niewiele podobnych biur — jednem z nich jest świeżo założone Biuro dla Stowarzyszeń żeńskich w djecezji Tarnowskiej w Tarnowie przy ul. Ogrodowej L. 6. Tam odsyłamy nasze Czytelniczki, pragnące bliższych w tej sprawie informacyj.

A więc — do pracy!

M. K.

HEJ ZBUDŹ SIĘ!

Już wiosny bije tętno,
Ptaszęcy zabrzmiał chór,
Choć w duszy czasem smętno
Dzieweczko — podaj wtór!

Z małych trudów
Czyń wielką rzecz,
Wytrwałą bądź,
Lenistwo precz!
Hej, zbudź się — hej!

Zestrzelcie pragnień rój
W szlachetną czynów stal,
Niech wszelkich trudów znój
Będzie igraszką fal...

Dzieweczko wstań,
Wiosenny zew
Na gleby czerń,
Rzuć złoty siew
Hej, zbudź się — hej!

Nim wiosny przejdzie czar,
Budzący pragnień treść
Niech się rozpłoni żar
I wskrzesi dla was cześć!

Dzieweczko wstań,
Swej pracy treść
Ojczyźnie daj
Na wieczną cześć.
Hej, zbudź się — Hej!!!

B. Świtycz.

ŚWIĘTA TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS.

(Teresa Martin, córka Alojzego, Stanisława Martin, zamożnego przemysłowca — z zawodu złotnika — ur. 2 stycznia 1873 r. w Alançon, um. jako Karmelitanka w Lisieux 30 września 1897 r.).



Terenia Martin na procesji Bożego Ciała. „Nadewszystko lubiłam procesje z Najśw. Sakramentem — pisała później. — Co za radość sypać kwiaty pod nogi Pana Boga!“



Terenia Martin jako pensjonarka w zakładzie naukowym SS. Benedyktynek w Lisieux.

Kanonizacja odbyła się 17 maja b. r. w bazylice św. Piotra w Rzymie. Aby św. poznać, najlepiej przeczytać jej biografję, napisaną przez nią samą na rozkaz Przełożonej. Oprócz tego dzieła dość obszernego, istnieje u nas mniejsze, którego autorem jest ks. Jan Sosnowski. Prawdopodobnie rzeczy tych mamy w polskiem więcej, tak, że każdy łatwo może zawrzeć znajomość z sympatyczną Przyjaciółeczką w niebie. Proszę się nie dziwić memu określeniu, bo miła Terenia naprawdę robi takie wrażenie, wcale nie groźne, ani odstręczające. Na pierwsze spojrzenie uderza wszystkich jej uroda, jej wdzięk przyrodzony, dopiero po dowiedzeniu się o niej czegoś bliższego, zaczynamy ją czcić jako duszę wybraną, kochaną i kochającą.

Na czem polega właściwie jej nieprzeparty urok, jaki wywiera na wszystkich, na starych i młodych, na wierzących i niewierzących? Może na tem naturalnem, wiernem skłanianiu się ku Bogu, którego dary z właściwą sobie,

zupełnie niewysiloną gracją, rozdaje swym bliźnim. Jest zupełnie sobą. Jest malutka, nieznaczna. Życie jej nie zna gwałtownych przejść i wielkich zmian. Ona w cichości serca ciągle dąży ku Bogu i po drodze zostawia bliźnim swe uszczęśliwione uśmiechy, płynące z radosnego przekonania, że jest na prawdziwej drodze... O! to wielka rzecz! jest na prawdziwej drodze... Stąd jej spokój, swoboda, równość i ciągły rozwój...

Na dzisiejsze czasy tak bardzo odpowiada nasza Święta. Nie ma nic nadzwyczajnego, nic nad codzienne, drobne obowiązki, prace i radości: w klasztorku stroi ołtarze, odprawia nabożeństwa, załatwia porządki, przezwycięża się, słucha cierpliwie, pragnie jaknajmniej sprawić sobą kłopotu, a sama przydać się na coś. Boi się chwili zmarnowanej, jako prawdziwa córa wielkiej św. Teresy, która ślubowała Bogu służyć zawsze tem, co jest doskonalsze — gdzie tu czas na rzeczy niepotrzebne? Oddali to wszystko od siebie, co jej nie zbliża ku Bogu. Pragnie się wsłuchiwać w Jego dla siebie rozkazy, wpatrując się w wypadki dnia, tak, jak się układają. Pragnie je zrozumieć i przyjąć dla swego uświęcenia. W ten sposób nic nie traci. A przytem czekać potrafi na wieczne szczęście, ufna i tęskniąca. A tymczasem zbliża drugich do Boga. Nietylko o sobie myśli. Zbliża swą radością, bo niedość jej pogody.

I tak mówi: „Próbowałam działać jedynie, aby ucieszyć P. Jezusa“. „Trzeba, by całe życie nasze było ustawiczną melodją“.

I tak też radzi: „Jeśli chcesz być świętą, miej tylko jeden cel: rób przyjemność P. Jezusowi“.



Tereska Martin na audjencji u Ojca świętego Leona XIII. prosi o pozwolenie wstąpienia do Karmelu w 15. roku życia.



Tereska jako Karmelitanka Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus.

Taka radość płynie tylko z miłości, ona ją ma, bo wyznaje, że żyje miłością. Jeśliby jej słowa wtłoczyć w codzienne życie, to można o niej powiedzieć, że nic nie czyniła bez miłości.

Nie wyrzeka się radości, nie jest ponurą, nie unika wesołości. Jej cała twarzyczka sie uśmiecha. Oczy jasne, życzliwe, szczęśliwe, prawie zdają się mówić: Boże mój, dlaczego ludzie nie ofiarują Ci także swych radości, swych uciech. Przecież w nich nic złego, gdzie niema grzechu. Oni snać nie wiedzą, że Ty się cieszysz ich weselem. To też Tereska nieraz powtarza: „Chcę z miłości cierpieć, i chcę się z miłości cieszyć".

Służy Bogu radością z powodzenia, a gdy przyjdą krzyże, gdy ciało zaczyna cierpieć, to będzie spokojna i miłująca miłością heroiczną. W ten sposób nic nie zginie dla wieczności.

Kwiatuszek miłości i radości niedługo kwitł nam na ziemi. W 25 r. życia, a 10 zakonnego (w Karmelu), umiera w Lisieux w r. 1898. A pobyt jej w niebie schodzi na „odwdzięczaniu się" za doznane przysługi od bliźnich za życia, oraz na wypraszaniu u Boga pomocy dla nas, biednych mieszkańców ziemi, przytłoczonych nadmiarem trosk i bezsilnością i wątpliwościami. Tereska nam współczuje i radaby wesprzeć swą nieustającą radością, mówiąc niejako: „Przeszłam ja, przejdziecie i Wy, tylko miłujcie. Miłością obejmijcie życie Wasze"! Taka to Ona, ta cicha, a mężna i radosna Przyjaciółeczka nasza w niebie. Zda się czekać na nasze życzenia, by je spełnić, bo teraz można jest, a zresztą zawsze ta sama: Tak chętnie przyczyni się do naszej radości! To jej „urząd". Polecamy się serdecznie Świętej Tereni.

Kazimiera Berkanówna.

ZGON STYKI.

Sztuka polska wielką poniosła stratę: umarł Jan Styka, jeden z jej głośniejszych przedstawicieli. Styka nie żyje! wierzyć temu trudno. Wszak nie minął tydzień jeszcze gdy pisząca te słowa, czuwając przy łóżku naszego wielkiego artysty, błagała wraz z panią Stykową, aby Mistrz na jakiś czas pracy malarskiej zaniechał. — Ja muszę malować, rozumiecie — rzekł swym silnym, imponującym głosem. Muszę wykończyć te dwa obrazy moje, widzisz? o! — ten św. Piotr, pójdzie do kaplicy apijskiej, (gdzie ja pragnąłbym być pochowany, gdy umrę w Rzymie, ale dość czasu na to mam, chwała Bogu, bom silny jeszcze) dodał nawiasem, śmiejąc się Artysta — i ot, ten drugi — rzekł — wskazując na piękny obraz Chrystusa, który Ojcu św. chcę ofiarować w pokornym darze.

Ponieważ zmarły nasz mistrz chętnie zawsze rozpytywał się o tem, co nasze dzienniki piszą, więc wspomniałam o artykule poświęconym Matejce w ostatnim numerze „Dziś i Jutro". Była to ostatnia jego czytanka. Styka oglądał ilustracje i rzekł: „widzisz, dziecko, jak nasi wielcy artyści malować umieją. Matejko, ten cudowny mój mistrz, niezrównany w potędze ducha: wielki malarz i wielki Polak!".

Styka się wzruszył i rozrzewnił przy tych słowach.

Ani wierzyć chcę, że to wielkie serce, które za tylu kochało i cierpiało, że ten klasyczny malarz i bard narodowy malarstwa naszego, już nie drga, nie oddycha! Ból nasz tem głębszy i silniejszy, o ile nikt ciosu, jaki naszą sztukę i kraj spotkał — nie przewidywał. Artysta, który prawie nigdy obło-

żnie nie był chory, denerwował się, gdy lekarz lub pani Stykowa, błagali go, aby się nie unosił, nie rozmawiał z zapałem, chcąc sił mu oszczędzić. Ale Styka był czupurny i ani przekonać się nie dał, iż sił oszczędzać trzeba. „Jutro wstanę z łóżka, kupisz mi farby białej i czarnej; dwa rozmachy pendzlem i obraz będzie wykończony!“ Temi słowami, pożegnałam mistrza, którego ani żona, ani dzieci nazajutrz żywego nie powitały!



Jan Styka w otoczeniu rodziny.

Jan Styka zostawił po sobie wielki żal nietylko wśród kolonji polskiej, która kochała mistrza za dobroć i szlachetne serce polskie, lecz w Rzymie całym, gdzie był powszechnie ceniony i znany z swych zalet i talentu.

Cześć i chwała naszemu wielkiemu artyście. Niechaj mu ziemia lekką będzie. Amen!

Pogrzeb odbył się bardzo uroczyście. Cała kolonja polska, nasi pielgrzymi, którzy od kilku dni bawią, artyści, włoscy malarze, dziennikarze, brali udział w ostatniej pielgrzymce Jana Styki bez powrotu!

W kościele ksiądz biskup Cieplak pobłogosławił ciało ś. p. Styki, chóry pieśni piękne odśpiewały a ks. dr. Wróblewski podniosłemi słowy pożegnał na wieczny spoczynek Jana Stykę.

Rzym, w maju. *„Pani Walewska“.*

ECHA Z WŁOCH.

MUZEUM POLSKIE NA WŁOSKIEJ ZIEMI. - JAN STYKA i „QUO VADIS“! KOCHAJMY SIĘ.

W pismach włoskich i francuskich znajdujemy piękne artykuły o twórczości naszego znakomitego artysty, p. Jana Styki i o muzeum jego w Certoselli, na Capri, około Neapolu. Dziwne zaprawdę, iż podczas gdy wspomniane pisma szeroko się o nim rozpisują, w Polsce, zdaje się, jakgdyby zapomnieli o twórcy Polonji, Racławic, Golgoty i tylu innych dzieł, wykonanych w czasie jego pobytu w kraju. Smutne to, ale prawdziwe, iż u nas miernoty częściej znajdą echo w prasie, aniżeli poważni artyści i literaci,

których warunki życia zmusiły do wędrówki po świecie.

Przypuszczam, iż tylko brak wprawnych korespondentów zagranicą jest tego przyczyną. Będę się starała tę lukę wypełnić, w miarę sił moich przedstawić artystę naszego, pełnego młodzieńczego zapału i nieustającej twórczości (pomimo dawno minionej nawet drugiej młodości) takim, jakim go zastałam w jego uroczej siedzibie na wyspie Capri.

— „Tu natura czaruje mnie co dnia swojem pięknem — rzekł do mnie mistrz — tu mnie otaczają kwiaty, podczas gdy na północy śniegi, tu morze szumem swoim kołysze moją duszę do marzeń, a ja kocham morze; tu wspomnienia odległych wieków szepcą heksametrem minionych dziejów legendy, tu mnie zapędził Homer, ku którego chwale, ośmdziesiąt płócien stworzyłem — nie wiem, czy wam znane dzieło wychodzące w Paryżu w przepysznych reprodukcjach kolorowych, które wiernie oddaje barwne harmonje moich płócien — to praca moich ostatnich dziesięciu lat“. Tak natchniony nasz mistrz ciągnął niby w ekstazie, spoglądając na szmaragdowe morze i śpiewny firmament lazurowy.

Ale tu w Capri, otaczają was dzieła, które przed dwudziestu dwu laty wyszły z pod jego pendzla — tu są myśli zrodzone w duszy naszego polskiego Homera — Sienkiewicza, który znakomicie odczuł dekadens życia rzymskiego i początki tego nowego pokolenia, które miało przeistoczyć świat idąc za słowami Chrystusa: „Christus vincit, Christus regnat, fugite partes adversae“.

— Ten napis na obelisku przed świętym Piotrem mówi więcej aniżeli tomowe dzieła powiedzieć są w stanie — rzekł Styka. — Pod tym obeliskiem, na środku mojego obrazu „Męczeństwo Chrześcijan w Cyrku Nerona“, ginął Piotr apostoł, i z nim prawie wszyscy chrześcijanie w Rzymie wówczas przebywający; zdawałoby się, że to koniec chrześcijaństwa, a tymczasem krew męczenników była tylko posiewem i w trzy wieki później wiara Chrystusowa świat cały opanowała.

— „Ten triumf uciśnionych, Sienkiewicz w duszy łączył z naszemi cierpieniami wiekowemi“ — rzekł Styka, dodając: „i patrz, pani, na ten jego list zawieszony tu na ścianie, pisany do mnie w r. 1912-ym, to pani pozna w jakim celu stworzył swoje „Quo vadis“.

Przestąpiwszy progi wspaniałego Muzeum polskiego, wchodzimy do wielkiej sali, wykładanej barwną majoliką i wzrok nasz pada na urocze płótno: Eunice, ściskającą posąg Petronjusza — Hermesa. W otoczeniu bogatego atrjum, przepromienionego południowem słońcem ta niewolnica, przytulająca się do zimnego marmuru, wzrusza widza swoim blaskiem i pięknem kształtów. Natomiast wielkie płótno, umieszczone naprzeciw „Pożar Rzymu“, wstrząsa nas tragiczną grozą. Widzimy Nerona w otoczeniu dworu oblanego światłem płomieni, z lutnią w ręku, stojącego na akwadukcie i śpiewającego pieśń „Zburzenie Troi“. Cały Rzym, zda się w ogniu, a przed nami Forum Boarium, na pierwszym planie odbija blaski miasta gorejącego. Opodal drugie wielkie płótno przedstawia bankiet na stawach Agryppy — pełno tu uśmiechów, postaci niewieścich, dworaków, czółen i łabędzi, a zachodzące słońce złoci wierzchołki drzew. Widzimy, jak się Rzymianie bawią — a na tratwie złoconej przyglądają się temu widowisku cesarzowa Popea, żona Nerona, w otoczeniu dworskiem: Tigellinus, Winicjusz i Petronjusz z ironicznym uśmiechem.

Kolorystycznie najbogatszy ten obraz,



Jan Styka: Pierwsze spotkanie Nerona ze św. Piotrem.

przypomina nam płótna Mackarta, które widziałam na salonie paryskim przed wojną, w r. 1914.

W tej sali mieszczą się „Pierwsze spotkanie Nerona z Piotrem“, Winicjusz z Ligją w ogrodach Linnusa, szepcący Ligji słowa: „Tyś duszą mojej duszy“.

Następnie obraz „Chrześcijan w podziemiach cyrkowych“, malowany z Rembrandtowskim prawdziwie efektem — jakoteż księżycowem światłem oblany obraz „Ursus zwalczający Crotona“, w podwórku domu Ligji.

Jeszcze kilka mniejszych płócien zdobi tę salę.

„Neron w Baiae“, patrzący na dymiący Wezuwjusz. „Ligja z lampą katakombową“, portret „Petronjusza“ arbiter elegantiorum.

Wychodzimy z tej sali przez odrzwia renesansowe i widzimy przed sobą całą galerję rysunków, które służyły do luksusowego wydawnictwa „Quo vadis“, wydanego przez Flammarion'a w Paryżu.

Na środkowej ścianie, piękny portret Henryka Sienkiewicza, przystrojony w kwiaty, któremi artysta ozdobił ten wizerunek swego pendzla w czasie przewiezienia zwłok naszego znakomitego twórcy „Trylogji“ do Polski.

Tuż obok list Sienkiewicza własnoręczny, oprawiony w ramę empire i zaczynający się od słów z datą: Warszawa — 24 stycznia 1912, ul: Szopena, 10. — „Drogi mistrzu! proszę mi wybaczyć, że nie odpowiedziałem natychmiast, ale list pański otrzymałem dopiero po moim powrocie z Krakowa, gdzie kilka tygodni przepędziłem. Ideę pisania „Quo vadis“, podały mi lektura „Annales“ Tacyta, który jest jednym z moich ulubionych autorów, jakoteż dłuższy pobyt w Rzymie.

Malarz Siemiradzki, który wówczas mieszkał w Rzymie, był moim przewodnikiem w wiecznem mieście, i on to wskazał mi podczas naszej wycieczki kaplicę „Quo vadis“.

Wówczas powziąłem zamiar napisać powieść z tej epoki, tembardziej, że miałem już pewne wiadomości początków kościoła. Rzym starożytny budził zawsze w mej duszy zachwyt i ciekawość głęboką“.

Nie przytaczam całego listu, bo zajmuje cztery strony. Chodziło mi jedynie o podanie genezy „Quo vadis“, bo to jest dla nas pierwszorzędnego znaczenia.

Na ścianach klatki schodowej rozpościera się blisko sto rysunków, które były reprodukowane w ilustracjach wydania paryskiego i w których wyczerpująco artysta każdą myśl autora zobrazował.

Wychodzimy na pierwsze piętro, gdzie znów wielka sala z górnem światłem, zawieszona szczelnie obrazami.

Jestto sala świętego Piotra; widzimy go na drodze Appijskiej, (via Appia) rzuconego o kamienie wobec wizji Chrystusa, niosącego krzyż. Apostoł pójdzie śladem swego Mistrza odważnie na śmierć do Rzymu!

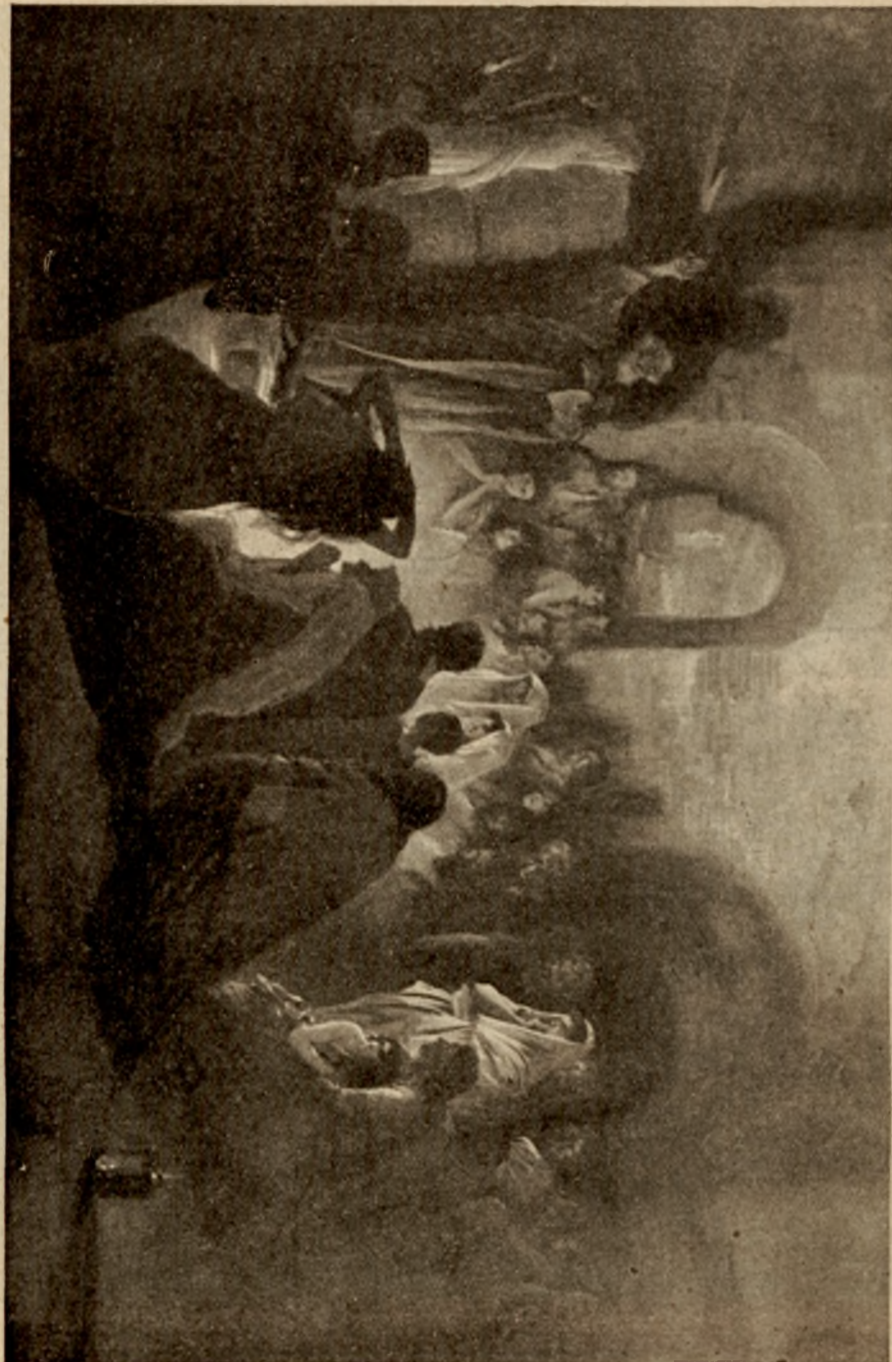
Widzimy Go w następnym wielkim obrazie w katakombach, otoczonego tłumem wiernych, którym głosi Ewangelję. Wśród tego tłumu łatwo nam odnaleźć postacie dobrze nam znane: Ligji, Winicjusza i Ursusa. Wkrótce wszyscy ci słuchacze będą na arenę cyrkową wywleczeni, by dać świadectwo wiary swojej i poniosą bez szemrania śmierć męczeńską.

W trzecim obrazie widzimy św. Piotra, jak przed ukrzyżowaniem ze szczytu Watykańskiego wzgórza błogosławi „Urbi et Orbi“.

Długo można patrzyć w ten cudowny, a śpiewny tryptyk, odczuwając apostolstwo świętego Piotra, i powtarzając



Jan Styka: Winicjusz i Ligja w ogrodach Linnusa.



Jan Styka: Św. Piotr głoszący Ewangelję w katakumbach.

w duszy słowa: „Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam“.

Naprzeciw tych płócien widzimy Winicjusza, pędzącego na rumaku brzegiem Tybru, odbijającego w swoich falach łuny pożaru. Zaraz obok, wielka arena cyrkowa, wysypana czerwoną minją; tłumy spektatorów zapełniają siedzenia, a po prawej stronie, widzimy w loży imperatorskiej Nerona i jego małżonkę Poppeę, pretorjanów, senatorów, westalki i centurjonów, spoglądających z wytężeniem na arenę, na której Ursus obalił tura olbrzymiego, dźwigającego na swoim grzbiecie blade ciało Ligji. Ursus o potężnych, michałaniołowskich kształtach, jest tak wspaniale wymodelowany, że czujemy każde naprężenie mięśni, pod których naciskiem, zwierz musiał strasznie zaryć paszczą w ziemi i struga krwi wybucha nozdrzami rozdętemi.

Ligja jakoby omdlała ze wzruszenia.

W następnym obrazie niesie Ursus omdlałe ciało Ligji i błaga przebaczenia dla męczennicy. Winicjusz biegnie na arenę, by togą swoją przykryć jej ciało.

Te obrazy są z prawdziwie rzeźbiarską modelowane siłą i słusznie pisarz Clément Moro pisze, że: „Styka przypomina nam malarzy z epoki Odrodzenia i ich wielkie tradycje, szlachetnością natchnienia, głębokim sentymentem i tym ogniem, którym jest ożywiony, spełnia swoje powołanie artystyczne, jako apostolstwo“.

W tej sali mieści się jeszcze ostatni obraz „Śmierć Nerona“.

Despota leży na pierwszym planie, na wznak ze sterczącym w gardle mieczem, koło marmurowej ławki w parku, na którego drzewach i marmurach igrają blaski porannego słońca — nad nim jedna stoi postać niewieścia, to jego wierna Acte.

Krytyk paryski, p. Bayer d'Agen pisze: „Styka w obrazach swoich potrafił poprzez tekst Sienkiewicza nadać dziełom swoim bardzo osobistą wizję, wlewając życie w kolor i formy, dochodząc do najświetniejszego celu sztuki: do wzruszenia. Każdy centymetr tych wielkich płócien ma dla sztuki pierwszorzędne znaczenie“.

Na tem moglibyśmy zakończyć opis tego Muzeum polskiego na włoskiej ziemi, z którego wieje duch polski, ale mi się ciśnie pod pióro myśl, której oprzeć się nie jestem w stanie.

Czy nie byłoby właściwszem, gdyby ten cykl znakomitych płócien znalazł pomieszczenie u nas w kraju, w Warszawie lub w Krakowie? Byłoby to równocześnie uczczeniem pamięci Sienkiewicza i wzbogaceniem dorobku naszego artystycznego.

Lwów posiada Polonję Styki w ratuszowej sali i jego Racławice w osobnym budynku parku Stryjskiego, a Warszawa i Kraków cóż z jego dzieł posiadają? Obrazy Styki rozprószone są zagranicą w muzeach we Francji i w zbiorach amerykańskich.

Mimo głębokiej radości, jaką mi sprawiło widzenie dzieł Styki w Capri, górę bierze nad nią mój egoizm patrjotyczny. Wszak obrazy te były wystawione w r. 1902 w Warszawie na uczczenie jubileuszu Sienkiewicza, zasługa w tem była ks. M. Radziwiłła, następnie obleciały świat cały, gdy tymczasem obecnie na pięknej wyspie Caprejskiej, mogą być jedynie dostępne tym, którzy przez morze zapędzą, szukając piękna wrażeń.

Z myśli mej zwierzyłam się mistrzowi, który mi rzekł, iż inni rodacy tęż samą myśl poruszyli. Inicjatywa mogłaby wyjść z grona obywateli i mecenasów sztuki polskiej. Wszak sztuka, poezja i literatura były naszym największym dorobkiem narodowym, gdy nas drapieżne męczyły orły. Naszym orężem,



Jan Styka: Winicjusz pędzący do płonącego Rzymu.

naszą bronią, naszą chwałą i dumą byli wielki Adam, Ojciec i Syn Ojczyzny polskiej. Gdy usta nasze przemoc tyrańska zamykała, dzięki Szopenowi tylko śpiewać nam wolno było. Kochajmy się więc i łączmy pod sztandarem naszym ukochanym, przy pieśniach Mistrzów naszych nieśmiertelnych, w imieniu sztuki!

Walewska.

PRZEMÓWIENIE WIZYTATORA ST. RZEPIŃSKIEGO

(7 maja 1925 w czasie 50-letniego obchodu osiedlenia się SS. Urszulanek w Krakowie).

Mówca przeszedł pokrótce stanowisko kobiety w pochodzie wieków w jego ujemnych i dodatnich przejawach: poniżenie stanu kobiety u narodów orjentalnych i południowych, jako to w starożytnym Egipcie, Fenicji, Persji i u narodów, objętych islamem. W kulturze mykeńsko-homeryckiej hasłem było, aby kobieta pilnowała krosien i wrzeciona, o wojnę troszczyć się mieli mężowie. U Greków doby historycznej, którzy się chlubili posiadaniem jednej żony, nastało z biegiem czasu rozluźnienie obyczajów, podobnie jak w Rzymie starożytnym, gdzie przez pół tysiąca lat poważnych i surowych obyczajów stoickich, nieznane były rozwody, a pierwszym Rzymianinem, który je wprowadził, gardzono. Podbita Grecja przyniosła złe przykłady rzymskiemu zwycięscy tak, że już za czasów Sulli, Cycerona, Cezara za ich właśnie przykładem rozwody stały na porządku dziennym. Spustoszenia moralne zrównały Rzym kulturalny w zakresie poglądów na stanowisko i godność kobiety ze stanowiskiem kobiet u dzikich szczepów różnych części świata.

Literackie ujemne poglądy od XIV w. do końca w. XVIII przychodziły do głosu u uczonych, poetów, autorów różnych traktatów. Oto zdanie Petrarki, którego nazwisko ze względu na opiewaną przezeń Laurę z wielkim sentymentem wymawiają usta kobiece, tem większym, im mniej jest znany z autopsji literackiej: „Kobiety nie są wcale warte, aby je kochać, bo to stworzenia chytre i lekkomyślne, u których kłamstwo i obłuda stały się przyzwyczajeniem, któtliwe, zarozumiałe, słodka trucizna, złote okowy, prawdziwy djabeł, wróg pokoju itd“ [1]).

Gorsze są sądy autorów XVI w. nie mniej nieuprzejme, będących na ustach wielu kobiet J. J. Rousseau, Woltera i innych z XVIII wieku. Wieland, Lessing nie lepsi w sądach o kobiecie, pragnącej światła wiedzy, tylko dosadniejsi i ordynarniejsi.

Nasz Trentowski bez obsłonek i zastrzeżeń mówi o słabej głowie kobiety, kwestjonując zgoła jej zdolności jako urojenie.

Aby skończyć z ujemnemi, a tak niesprawiedliwemi sądami o kobiecie, wypada wspomnieć jeszcze o różnicy zdań i gwałtownej polemice prasy, a nawet profesorów, gdy przed niedawnemi laty otwarły się dziewczętom podwoje naszej Almae matris w Małopolsce.

---

[1]) Por. Br. Trzaskowski: Społeczne stanowisko kobiet w różnych fazach dziejowych 1899.

Przeciwstawmy tym zdaniom ujemnym dodatnie.

Żydzi pomimo nieprzyznawania kobiecie równouprawnienia przecież w Starym Testamencie wymieniają kilka głośnych nazwisk, które dla wybitnych zalet umysłu i serca i znajomości stosunków i ustaw przeszły do historji.

W czasach rozpasania rozwodów w Rzymie nawołuje Horacy (I, 19): Ter felices et amplius | quos insupta tenet copula nec malis | Divolsus querimoniis | Suprema citius solvet amor die. Miejsce to parafrazuje Kochanowski: „Trzykroć i cztery szczęśliwy, Komu Ty zdarzysz ten związek o Panie! Ale zły towarzysz odejmie wszytko, że troski w pół wieka zgryzą człowieka“.

Nawet swawolny Muz Kochanek, Owidjusz, przytacza słowa swojej żony, rwącej się z nim na wygnanie:

Te iubet a patria discedere Caesaris ira
Me pietas: pietas haec mihi Caesar erit.
(Tobie rozkazuje iść na wygnanie gniew [Cezara,
Mnie miłość: miłość będzie dla mnie Ceza- [rem).

Albo tegoż autora wezwanie do żony, aby w dzień zaduszny nie składała mu innej ofiary na mogile, jak wieniec wilgotny z serdecznych łez uwity: tu tamen exstincto feralia munera semper Wegne tuis lacrimis umida serta dato.

Jaki piękny przykład nieustającej żałoby po stracie drogiej osoby, nie obliczonej, jak u nas na rok i sześć tygodni.

Największy historyk rzymski, Tacyt, w dziele „Germania“ donosi o wysokiem stanowisku kobiety u niezepsutych, pierwotnych ludów na północ od Rzymu, gdzie niewiasty bywały kapłankami i zasiadały w najwyższej radzie wojennej. Germanowie widzieli w kobiecie aliquid sanctum et providam, czcili jej dostojeństwo i dar jasnowidzenia. Czy mogą go posiadać przealkoholizowane i przenikotynizowane, osłabione pogonią za uciechami i wyczerpane w dancingach adwentowych i wielkopostnych delikatne stworzenia doby najnowszej, mające dar przewidywania tylko do najnowszej zabawy tanecznej w zakresie zmiany mody i nowych kostjumów?

Od przyjścia na świat Chrystusa Pana i Jego świętej wiary nastąpił w poglądach na stanowisko kobiety zwrot stanowczy przez zupełne jej równouprawnienie z mężczyzną, usankcjonowane najwyższem uznaniem i niedoścignionym wzorem Niepok. Boga Rodzicy.

I odtąd nietylko kobieta dorównywała mężczyźnie, ale częstokroć go przewyższała zdolnościami i rozumem, pracą naukową Do nich należą niewiasty, które w IV w. po Chr. uprawiają w Aleksandrji filozofję Platona i Arystotelesa, piszą do ich pism objaśnienia i komentarze, pomagają przez trafne argumenty, oparte na rozległej wiedzy, do zwalczania herezji, jak święta Katarzyna lub św. Marcella.

Po wejściu chrześcijaństwa do Polski godność kobiety doznała wywyższenia przez powoływanie jej do współpracy z mężem lub zastępowania podczas jego nieobecności w sprawach ważnych gospodarczych, administracyjnych i społecznych. Wznosiły ponadto kościoły, szpitale, szkoły i zakładały u siebie apteczki dla ludu, który to zwyczaj przetrwał po dworach do końca w. XIX. Od mitycznej Wandy do obrony Lwowa w r. 1919 nie wahały się z bronią w ręku stanąć w potrzebie dla ratowania uciśnionej Ojczyzny, ofiarując chętnie na ołtarzu Ojczyzny zdrowie swoje, nieraz i młode życie.

Autorowie polscy, jak M. Bielski i Ł. Górnicki piszą z szacunkiem

i uznaniem o kobiecie polskiej, a M. Andrzej Glaber z Kobylina przypisuje niechęć mężczyzn do niewieścich studjów zazdrości i skutecznemu współzawodnictwu. I tak było do najnowszych czasów istotnie. Bo trudno, aby niewiasty poniżone i pochylone całe życie nad żmudną, a monotonną pracą około gospodarstwa domowego mogły znaleźć czas do pracy i badań naukowych. Do jakich wyżyn pracy samodzielnej wznieść może kobieta, świadczy Curie-Skłodowska, której imię wielbi nietylko Polska i Francja, ale świat cały za jej epokowe i nieśmiertelne zdobycze naukowe.

To też stworzono wreszcie warstaty pracy naukowej kobiet w zakresie szkolnictwa średniego i wyższego, a bodaj pierwszemi pionierkami tych wielkich wysiłków stały się od samego prawie początku SS. Urszulanki, których 50-letni jubileusz osiedlenia się w Krakowie dziś się obchodzi.

Jak owocna była i jest ta praca przy całym ogromie wysiłku nauczycielskiego — mam na myśli długie szeregi sił nauczycielskich zarówno świeckich i zakonnych pod światłem kierownictwem dyrektorów i dyrektorki obecnej oraz Matek przełożonych, osobliwie tych, które same dzięki swej gruntownej i rozległej wiedzy wchodziły w skład grona nauczycielskiego, świadczą zastępy uczenic, które wyszły z zakładu z rzetelną wiedzą i wybornem wychowaniem, świadczą rezultaty corocznej klasyfikacji nad wyraz dodatnie i wspaniałe wyniki egzaminów dojrzałości. W ciągu 15 lat znikomy był procent świadectw niepomyślnych (od 2% — 7·27%), przy maturze w ciągu ostatnich 9 lat żadna nie przepadła, a 50% było odznaczonych.

Jakkolwiek nie pora tu mówić o zasługach żyjących nauczycielek, to jednak nie można pominąć z całym naciskiem nieżyjących Matek, właściwej fundatorki polskich Urszulanek, M. Bernardy Morawskiej oraz jubilatki M. Stanisławy Sułkowskiej!

Licznie zgromadzonym tu dawnym uczenicom Zakładu cisną się zapewne na pamięć z rozrzewnieniem słowa Dęboroga:

Stańcie mi przed oczyma w Waszej dawnej [szacie,
Groźne, lecz drogie mych mistrzów postacie!
Pozwólcie, po staremu niech dusza zamarzy,
Niech raz jeszcze Waszej przypatrzę się [twarzy.

Cześć Im! Cześć całemu Zakładowi! Cześć Zakonowi! oraz życzenie błogosławieństwa Bożego!

—— x ——

ZARYS ROZWOJU CHEMJI.

(Ciąg dalszy).

Raz stanowi ona zajęcie, otoczone ogólną pogardą, to znów jest nauką najbardziej ze wszystkich poważaną. To odmawiają jej wszelkiej wartości naukowej, to znowu miłośnicy prawdy widzą w niej źródło niezliczonych błędów, prześladując z całą surowością prawa, chłoszcząc ironją. Wielcy i możni skazują jej adeptów na wygnanie, a kościół grozi wyklęciem, to znów jest ona bożyszczem, przed którem skłaniają się wszystkie stany — wiedzą, od której każdy oczekuje bogactw i prawdy. Praktyki jej muszą odbywać się w ścisłej tajemnicy, to znów znajduje ona jawne poparcie.

Jej wpływ i zastosowanie też są zmienne. Raz stosują ją gwoli popar-

cia mistycyzmu i warjackiej teozofji, to znowu uważają za podstawę najskrajniejszego materjalizmu. Tu chciwość stanowi pobudkę do zajmowania się nią, to znów czyste pragnienie wiedzy... To ma rzeczy niemożliwe urzeczywistniać, sztucznie tworzyć żywe stworzenia, rośliny budzić do życia z popiołów, to znów zostaje zaniechaną, nawet w tych wypadkach, kiedy istotnie potrafiłaby wskazać środki, do osiągnięcia zamierzonych celów i przynieść rzetelną korzyść".

W Polsce zasłynął w XVII w. alchemik Michał Sędziwój. Cieszył się on wielkim wpływem na dworze drezdeńskim i pragskim, cesarza Rudolfa II. Świadczy o tem w Pradze, w sali, gdzie dokonywał swoich transmutacji, płyta marmurowa, wmurowana w ścianę z napisem.

Faciat hic quoque alius,
Quod facit Sendigovius Polonus.

Sędziwój dostał kamień filozoficzny od Setoniusza, któremu dopomógł do wydostania się z niewoli, ale sam został okradziony w Stutgarcie przez pewnego balwierza, który go uwięził. Zręcznie uwolnił się z niewoli i pracował w Polsce na dworze Zygmunta III — napisał kilka dzieł o sztuce wytwarzania kamienia filozoficznego. Zmarł 1646 r.

Alchemję rozpowszechniły u nas zakony. W połowie XV w. Dominikanin Wincenty Koffski † 1488 roku pisze pierwsze dzieło alchemiczne.

Jakkolwiek śmieszną wydaje nam się dziś alchemja, nie podobna jej adeptom odmówić istotnych zasług. Alchemicy pracowali bardzo intenzywnie, wydoskonalili sposoby badania, otrzymali mnóstwo nowych związków i znaleźli dla nich praktyczne zastosowanie, a „mrzonki" teoretyczne alchemików dziś odżyły w całej pełni po odkryciu ciał promieniotwórczych.

III Jatrochemja.

Tym, który zniechęcone niepowodzeniami umysły alchemików, pchnął na nowe tory był Poracelsus (1493—1541) lekarz w Szwajcarji twórca jatrochemji. Osobistość niezmiernie ciekawa pod względem psychologicznym, cha-



5. Aureolus Philippus Theophrastus Bombastus.

rakter pełen najsprzeczniejszych właściwości. Dowodem chociażby cudaczne nazwisko: Aureolus Philippus, Theophrastus Bombastus ad Hohenheim ortus Paracelsus. Uczęszczał do wielu uniwersytetów, przewędrował prawie połowę starego świata od Szwecji do Egiptu, od Portugalji do Polski, zyskał sławę w ojczyźnie i katedrę na uniwersytecie bazylejskim, lecz burzliwy temperament Paracelsa wplątał go w tak groźny zatarg, że nietylko stracił katedrę, ale bojąc się o wolność osobi-

stą, poszedł na życie tułacze, które zakończył w Salzburgu 1541 r. Człowiek ten, nie posiadając gruntownej wiedzy (tytuł doktorski miał nadać sam sobie, od 20—30 r. życia nie wziął książki do ręki), odrzuciwszy wszystkie dotychczasowe zdobycze poprzedników jak Galena, Avicenny i innych, popularyzował wiedzę nową, osiągniętą spostrzegawczością, głębokością obserwacji i własną twórczością. Zdobyczą Paracelsa było szczęśliwe zastosowanie preparatów chemicznych, sztucznie wyrabianych w miejscu nastojów roślin w lecznictwie, posunięte aż do użycia tak silnych trucizn jak arszenik do ratowania zdrowia bliźnich. Przez śmiałe wystąpienie wskazał nową drogę nauce, wytworzył szkołę. Nowość pomysłów i nieoglądanie się na nikogo w wypowiadaniu tez, zyskało mu wielu zwolenników, było powodem licznych burzliwych dysput u współczesnych i potomnych. Zawrzała walka zwolenników z przeciwnikami Paracelsa. Niepodobna wymieniać wszystkich nazwisk ani wyliczać poszczególnych zdobyczy umysłowych, będących dodatnim wynikiem owej polemiki. Ciekawe są zapatrywania Paracelsa na istotę chorób. Według niego chorobę powoduje osadzenie się rtęci (jako uosobienia wszelkiej cieczy) w postaci stałej — w różnych organach człowieka. Zależnie od miejsca, gdzie się osad wytworzy, powstają choroby („tartarus“) nerek, płuc, podagra i t. d.

Paracelsus był panteistą — nawet we własnym żołądku pomieścił bożka Archeusza — który oddziela z pokarmów części przydatne do odżywiania organizmu od szkodliwych, wskazując jednym i drugim odpowiednią drogę. Przyczyną chorób są różne usposobienia Archeusza, a zadaniem lekarza — podtrzymywanie dobrego humoru bożka trawienia. Tych samych zasad trzymał się van Helmont, wielbiciel mistrza — jakkolwiek stanowił jego żywe przeciwieństwo. Tamten przywłaszcza tytuł doktora — ten odrzuca uzyskany tytuł magistra nauk wyzwolonych, uważając wszelkie tytuły za wyniki próżności światowej, a jako takie bez wartości. O ile wy-



6. Jan Baptysta van Helmont.

kształcenie Paracelsa, nabyte w podróżach, było powierzchownem, o tyle van Helmont posiadł pełnię ówczesnej wiedzy. Owszem wzniósł się ponad nią — twierdząc, że ciała nie mogą składać się z własności dowolnie wymyślonych, siarki, rtęci i soli, tylko z ciał rzeczywistych i daje nam poraz pierwszy istotne pojęcie pierwiastka. Głównym składnikiem wszystkich ciał ma być według niego woda. Ona pozostaje przy paleniu się ciał, nią jedynie żyją rośliny, co naturalnie bardzo niedokładnie udowodnił nawet ilościowo. Drugiem twierdzeniem von

Helmonta jest, że przyczynę wszelkich zjawisk życiowych, powstawania i rozmnażania się istot żyjących stanowi fermentacja. Najdonioślejszem odkryciem van Helmonta jest rozróżnienie różnych rodzaji powietrza i wprowadzenie pojęcia gazu. Zauważony przez siebie bezwodnik węglowy nazwał po flamandzku „ghoâst" (wymawiaj „gas").

Rozróżniał on gaz „leśny", dziś CO_2 i gaz „suchy", obejmując tą ostatnią nazwą różne gazy palne. Odkrycie to dało początek „chemji pneumatycznej".

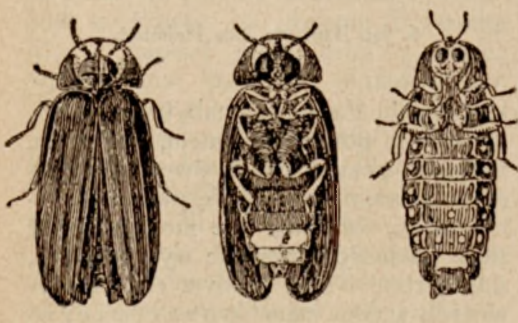
C. d. n. *M. Aa.*

ŚWIETLIKI CZYLI ROBACZKI ŚWIĘTOJAŃSKIE.

Jak uroczo migocą świetliki wśród cichej nocy czerwcowej. Ej, świetliki maleńkie! Minęły już czasy, gdy was fantazja ludowa w cudowne baśnie oprzędzała. Czemże być się okazujecie dziś, gdy sięgnie po was ręka badacza? Owadkiem przeważnie bezskrzydłym, nieforemnym, miękką budową ciała przypominającym raczej muchy, niż chrząszcze, wasze krewniaki.

A jednak...

Przypatrzmy się bliżej budowie narządów świetlnych, umieszczonych na brzusznej stronie pierścieni śród- i zatułowia w liczbie dwu u samców, a aż 14 u samiczek.



Świetliki z narządami świetlnymi. — Z lewej strony i w środku samiec, z prawej samiczka.

Latarenki te okryte są, jak stwierdził Spallanzani, błonką porowatą, przez której tysiące drobnych otworów wytryskuje światło, wytwarzane w miękkich komórkach wypełnionych drobnoziarnistą, tłustą, dającą się lekko wycisnąć masą. Doświadczenia przeprowadzone z tą świecącą substancją doprowadziły do zdumiewających rezultatów. Pokazało się mianowicie, że jej zdolność świecenia jest niewyczerpanej wprost trwałości. Nie zabijają jej miesiące całe suszenia; świeci także pod wodą. Siarka i kwas solny dorażnie wzmaga jej blask, a niszczy ją tylko tak wrogi wszelkiemu życiu kwas pruski. Znaki nakreślone na ciemnej ścianie roztartą zawartością tych komórek świecą przez czas dłuższy, a przygasłe można znowu pobudzić do świecenia przez zwilżenie wodą. Doświadczenie Japończyka Muraoki, jakkolwiek w części tylko potwierdzone dalszemi badaniami, wykazały pewne podobieństwo tego światła z promieniami Roentgena i Radjum. Wspomniane wyżej właściwości nie pozwalają nam jednak identyfikować tego światła z żadną znaną nam substancją świecącą. Raczej chodzi tu prawdopodobnie „o naturalne, z słońca pochodzące światło, przetworzone w żywym organizmie" jak się wyraża Dr. K. Floericke autor broszurki „Käfervolk", z której wyjęte są szczegóły zawarte w niniejszym artykuliku.

A światło to posiada inne jeszcze zdumiewające własności. Jest mianowi-

cie światłem idealnie zimnem. Czyli, że te małe robaczki posiadają tajemnicę dla nas przy dzisiejszej, jakkolwiek potężnej technice, niedostępną najekonomiczniejszego na świecie oświetlenia, w którem żadna, albo znikomo mała część energji traci się pod postacią ciepła.

I tak n. p. Langley eksperymentujący z ogromnym amerykańskim „lucujo“ (Pyrophorus noctilucus) przy którego świetle da się czytać najdrobniejsze pismo, stwierdził przy pomocy termometru, że wypromieniowują one 500 razy mniej ciepła niż płomień gazowy o tej samej sile światła. W nawiasie wartoby jeszcze dodać, że wielkość świetlików i ich liczba wzrasta ku południowi, aż do tak imponujących jak wyżej wspomniany „lucujo“ rozmiarów z czego korzystają kreolki, zdobiąc niemi głowę lub suknie balowe. Zaś Indjanie używają ogromnych gatunków robaczków świętojańskich do przynęcania ryb, zatapiając je w zamkniętych flaszkach w wodę.

Zmieniły się czasy — zmienił się sposób myślenia i wyrażania myśli. Świetliki jednak dziś jak dawniej, poprzez naiwny podziw baśni, czy przez zwarte, ścisłe, określone naukowemi terminami, stwierdzone dokładnemi badaniami wyniki wiedzy dzisiejszej, zdaleka czy zbliska, świecą nam zawsze niedosięgłym blaskiem, cudownością dalekich horyzontów i nęcącą tajnią wymykającej się ludzkiemu umysłowi zagadki. Ej, świetliki maleńkie rzucone ręką Stwórcy na wieczyste „memento“ rozumowi człowieka!

„M A R Y J K A“

3) Powieść dla dorastających panien.

Przysłała natomiast śliczny wieniec sztucznych kwiatów, na grób miłej i pięknej sąsiadki i serdeczne kondolencje dla p. Jana

Pisywała potem często, namawiając p. von Frejden do odwiedzenia stolicy. Jesień była już późna, roboty w polu ustały, zostały więc dzieci pod opieką nauczycielki, a pan Jan pojechał do Berlina.

Wiosną przyszła wieść nowa — Porzecze miało mieć nową panią, a dzieci matkę. — Zaledwo upłynął rok od śmierci p. Jadwigi, baronowa Elza von Rittingoffen została panią von Frejden.

Od przyjazdu nowej pani zaszły w Porzeczu wielkie zmiany. Dom stał się zupełnie niemieckim. Ustąpiła stara gospodyni. Nie stało ogrodniczków, nie słychać było śpiewów robotników w ogrodzie.

Wszystko obliczono i wymierzono wedle zegarka.

Jasiek i Witek dostali inną bonę. Marinchen — nauczycielkę Niemkę. Nie uczyła się wogóle po polsku, nawet książek polskich nie miała. Rozmowa była wyłącznie w języku niemieckim.

Wraz z matką przyjechał do Porzecza prawie jednocześnie Will baron von Rittingoffen. Kilkunastoletni chłopak, wychowanek szkoły wojskowej pruskiej. Pruski junkier wzbudził zachwyt w obu chłopcach, swą umiejętną konną jazdą i strzelaniem do celu.

Maryjka natomiast nie cierpiała prusaka; jak go w duszy nazywała.

Śmierć matki odczuła strasznie, pani Jadwiga przygotowywała dziewczyn-

kę do tego ciosu, korzystając z każdej nieobecności męża, rozmawiała z nią o tem jako o rzeczy nieuniknionej, polecając córce synów, prosiła by była mężną i w chwili gdy jej nie stanie opiekowała się braćmi. — Musisz Maryjko ich bardzo kochać, z za grobu będę czuwała nad wami i każdą waszą niezgodę, każdą sprzeczkę odczuję boleśnie, pamiętaj najstarsza jesteś, tobie ich oddaję.

Maryjka całując ręce matki, przysięgała, że będzie braci kochała i opiekowała się niemi, błagała jednak matkę by ich nie opuszczała.

— Ty się zanadto męczysz matusiu — mówiła dziewczynka, tatuś słusznie mówi, że niepotrzebnie dajesz mi lekcje sama, że cię to zanadto wyczerpuje i z chłopcami rozmawiasz tak wiele, a przecie doktór spokój ci wciąż zaleca.

— Lekcje z tobą Maryjko i rozmowy z Witkiem i Jankiem — są moim obowiązkiem, odpowiadała matka i zaprzestać tego nie mogę. Przytem tak bardzo szczęśliwą jestem mając moją trójkę przy sobie, że sobie tego szczęścia odmówić nie mogę.

W chwili wyjazdu baronowej do Berlina, pani Jadwiga tak się źle czuła, że przyjąć pani Elzy u siebie nie mogła, tembardziej zaś pojechać z pożegnaniem do Zaurowa.

Pan von Frejden pojechał sam pożegnać piękną sąsiadkę, a skoro tylko odjechał, pani Jadwiga wezwała do siebie córkę. Nigdy w życiu nie miała zapomnieć Maryjka tej chwili. Matka była od paru dni ciężko cierpiąca i dzieci wchodziły do niej tylko cichutko na chwilkę. Całowały jej ręce i odchodziły. Maryjka jedna miała prawo przebywania dłużej w pokoju matki. Dziewczynka już się nauczyła jak należy zachowywać się w pokoju chorej. Umiała godziny całe siedzieć bez ruchu, bacznie śledząc tylko matkę, odgadując jej potrzeby i życzenia. Gdyby jej pozwolono, siedziałaby tu całe dnie i noce, może, może zwalczyłaby tę śmierć, której jeszcze nigdy nie widziała w życiu, ale której zimno przeczuwała niemal, że już jest tuż, tuż u drzwi pokoju matki. W nocy budziła się i okryta zimnym potem słuchała, czy straszne widmo nie przyszło, nie przekroczyło progu matczynego pokoju i nie uniosło matki.

Ach te długie, nocne godziny, jakże się one wlokły powoli.

Pan Jan przypisywał zły wygląd córki przebywaniu częstemu w pokoju chorej i przez ostatnie parę dni, wolno jej było wchodzić tam tylko na chwilę wraz z braćmi.

Nie śmiała prosić by ją stamtąd nie zabierano, dzieci znały żelazną wolę ojca. Postanowienia jego były nieodwołalne. Szła więc posłusznie z braćmi do ogrodu lub parku, skąd był prześliczny widok na Dźwinę, i tak siedząc na kamiennej ławeczce, na której tyle razy siadywała z matką, myślała o tem, co się tam dzieje, za temi zamkniętemi drzwiami? kiedy się one otworzą przed nią i czy ujrzy jeszcze matkę.

Rozmyślała właśnie o tem, w to południe, w którem ojciec z dużym bukietem najpiękniejszych róż odjechał do Zaurowa gdy wezwano ją do matki. Biegnąc przez ogród urwała kilka dużych pąsowych goździków i pospieszyła z nimi do chorej.

Pani Jadwiga ubrana w biały lekki szlafroczek siedziała w fotelu. Blada zazwyczaj, miała dziś lekkie rumieńce i Maryjka wzięła to za dobry znak.

— Och mamusiu — zawołała, obsypując pocałunkami ukochane ręce, zdrowszą dziś jesteś. Jakiż Bóg dobry!

Pani Jadwiga milcząco przycisnęła jasną główkę dziewczynki do piersi.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

BRACIA NASI UNICI.

(Zdarzenie prawdziwe z ostatnich prześladowań moskiewskich).

Przed unicką cerkwią czerń kozacka stoi,
Z pułkownikiem na czele. Darmo od godziny
Dobywają się zbrojnie do zwartych podwoi. —
Lud zakopał klucz w ziemię.
— Najstarszego z gminy
Wódz każe wojsku przywieść. Biały, srebrnowłosy,
Cichy — staje przed cerkwią, ze spuszczoną głową.
„Klucz!... dawaj tu klucz" zewsząd brzmią kozackie głosy.
„Gromada go schowała za twoją namową!"
Starzec podnosi zwolna w niebo czoło — oczy —
I niby promień stamtąd błyska cień uśmiechu
Na ustach, choć źrenicę łza rzewności mroczy:
A gromadzie przez chwilę nie stało oddechu!...
„O Panie Pułkowniku," rzecze „Pan uczony,
To pewno i to wiecie, że klucz od kościoła
Przez Chystusa Piotrowi został powierzony.
Idźcież więc poń do Rzymu!"
Dziki krzyk do koła
Buchnął z kozackich sotni w odpowiedź starcowi...
Wtem — pułkownik przyskoczył i strasznym zamachem
Ciął mowcę w twarz! „krew twoja niech mi prawdę powie!
„Gdzie klucz" — krew wytrysnęła przed cerkiewnym gmachem,
I wyznawca się zachwiał, od ciężkiego razu...
Lecz wnet śmiertelnie blade oblicze natchnione,
Zlane strugą purpury, jak z świętych obrazu,
Zajaśniało... — Krew zebrał w dłonie obroczone,
I krzyż na drzwiach cerkwi znacząc w serc ofiarę,
Zawołał na lud: „Bracia! My wszyscy za wiarę!"

Kto żył — za nim się rzucił przed odrzwia kościelne!
Cały ten lud jął na nich kłaść w ducha krewieństwie
Tenże podpis! czerwone w mocy nieśmiertelne,
Krwawe krzyże — i wszyscy wytrwali w męczeństwie.

Margert.

ANTEK-ULICZNIK.

Siostra Aniela przechadzała się wolnym krokiem po wąskiej alei klasztornego sadu. Oto wróciła właśnie od chorych, a do katechizmu wieczornego zostawało jej jeszcze całe 20 minut.

Był wieczór. Ukośne promienie zalewały poprostu sad migotliwem światłem. Nie było tu słońca, lipcowego południa rozpalonego do białości i świecącego jak żar, ale słońce różowe i złote, które spływa wielkiemi, drgającemi kroplami po dojrzewających owocach, słońce ciepłe, łagodne, barwne, jesiennego wieczoru.

Jak też t:i ciągle jabłka kradną! — myślała S. Aniela, trącając nogą kilka obłamanych gałęzi. — Ciekawam, jak się też dostają przez mur. — Wolno, spokojnie ruszyła w stronę muru i zaczęła obchodzić go z troską w swojej dobrej, jasnej twarzy.

Nagle przystanęła. — Zdało jej się bowiem, że od strony sadu przytykającej do inspektów słyszy głosy i szmery.

Aha są — pomyślała.

Przez chwilę namyślała się czy nie byłoby lepiej zawiadomić ogrodnika-ale wyrachowała, że złodzieje mogliby uciec w czasie jej nieobecności — więc poszła sama. — Szła, skradając się cicho i wytężając oczy w kierunku szmerów. — Nie bała się, ale owładnęło nią uczucie przykre, bolesne prawie — jakie zwykle chwyta każde poczciwe serce na widok zła. — Jednakowoż, gdy doszła do zakrętu ścieżki, skąd cały ogród widać było jak na dłoni — przystanęła.

Przy jednem z większych drzew, uginającem się pod ciężarem owoców, zobaczyła 2 chłopców. Jeden drobny, jasnowłosy, wyglądający na 10 albo 11 lat, siedział na cienkiej gałęzi bocznej i rzucał jabłka w stojący pod drzewem koszyk — drugi, trochę starszy, stał oparty o pień i patrzył.

Ze swojej ścieżki S. Aniela widziała lepiej młodszego. Patrzała na jego zwinne małpie ruchy, w twarz dziecinną, oświeconą w tej chwili różowem słońcem, w brudną, podartą bluzkę i połatane spodenki, jakie cechują zwykle krakowskich uliczników.

Razem z jabłkami, dzieciak rzucał od czasu do czasu jakiś błazeński dowcip, przyczem sam śmiał się przytłumionym śmiechem, jak uczeń bojący się, by go profesor nie usłyszał.

— Takie dzieci — pomyślała S. Aniela, i znów ogarnęła ją fala głuchego, niewypowiedzianego bólu.

W tej chwili starszy chłopiec odwrócił się nagle i zobaczył ją.

— Antek, zakonnica idzie — uciekajmy.

I rzucił się sam do ucieczki przeskakując grządki, by dobiec do muru. — Ale Antek musiał dopiero zejść z drzewa i to zabrało mu trochę czasu, więc S. Aniela zdążyła przytrzymać go za ramiona i schwytać mu ręce. Chłopiec z początku szarpał się i wyrywał, ale kiedy przekonał się, że nie da rady, dał spokój. W twarzy tylko odbił mu się upór i gniew, a przez głowę poczęły przelatywać mu myśli prędko i bezładnie jak błyskawice. Nie bał się. — Był do tego zanadto przyzwyczajony. Natomiast zastanawiał się co z nim zrobią — czy go wsadzą do ciupy, czy też poprostu skórę przetrzepią. O tem, że Siostra odrazu zawoła policjanta nie wątpił ani chwili. Pocieszał się jednak filozoficznie myślą, że go nie zabiją. — W duszy śmiał się nawet, bo był to andrus krakowski z krwi i kości, a wszelkie awantury miały dla niego swój własny, nieprzeparty urok. Awantura dla andrusa jest duchowym kapitałem — tem, czem

podróż niebezpieczna dla ambitnego podróżnika, wypadek z niedźwiedziem dla myśliwca i karkołomne przejście dla turysty. Awanturę opowiada się potem przesadzając najbezczelniej humorystycznym, andrusowskim żargonem, przedrzeźniając miny policjantów i innych władz. — Awanturami zyskuje się u współkolegów rodzaj junackiej, imponującej, ulicznikowskiej sławy.

Jednakże S. Aniela trzymała mu mocno obie ręce, ale nie prowadziła go nigdzie i stała ciągle pod jabłonią, jakby namyślała się co z nim zrobić.

— Niech pani zawoła policjanta — jest za murem — poradził Antek.

Nie mów do mnie „pani" rzekła spokojnie „mów, siostro".

Słońce świeciło ciągle, tylko cienie od drzew poczęły błękitnieć coraz bardziej wydłużać się i plątać. W powietrzu od czasu do czasu przelatywały wielkie muchy brzęczały chwilę, rude od wieczornego światła i nikły.

Antek podniósł głowę i poraz pierwszy popatrzył w jej dobrą, łagodną twarz z pełnemi troski oczyma.

— Antek — rzekła nagle — czemu ty właściwie kradniesz?

Jemu zrobiło się głupio, bo nie spodziewał się takiego pytania, więc nie wiedział na razie co odpowiedzieć.

Czemu kradł? To takie jasne jak słońce. — On już był taki. — Przecież każda przekupka widząc go zdaleka mówiła ironicznie: Oho — Antek idzie — trza stragana pilnować.

— Co — jeszcześ nie w ciupie? — mówili mu fijakrzy na spotkaniu?

— Złodzieju bez czci i sumienia — z ciebie to chyba rozbójnik wyrośnie, wygrażał mu jeszcze wczoraj piekarz, któremu szybę wybił zupełnie zresztą przypadkowo.

W domu — matka jego, zarabiająca praniem na kawał czarnego chleba, lamentowała. — Że mnie też niebo pokarało takim chłopczyskiem — że ty się Antek z samego wstydu nie poprawisz. Że wstydu? — Antek się wcale nie wstydził. — Przeciwnie, awantury uliczne stały się jego żywiołem, zabawą i uciechą. Czego się miał wstydzić? Że starej przekupce funt cukierków zwędził? Niech się przekupka wstydzi, że lepiej nie pilnowała stragana. Antek na jej miejscu nigdy nie dałby się okraść.

Nie wstydził się nigdy — czasem był zły gdy go przycupiono znienacka i porządnie zwyzywano. Nie cierpiał wyzywań. Znał takie sceny na pamięć i one denerwowały go do ostatniego stopnia. Czuł, że po nich staje się gorszym, dużo gorszym niż był w istocie.

Nigdy natomiast nie zdarzyło się Antkowi, by po kradzieży ktoś wziął go delikatnie za obie ręce i rzekł drgającym od bólu głosem: Antek, czemu ty właściwie kradniesz? I tak dalece nie spodziewał się tego pytania, że on, Antek, któremu nigdy język w gębie nie ustawał nie wiedział zupełnie co odpowiedzieć. Więc stał z tą swoją jasną głową spuszczoną na piersi, przestępując z nogi na nogę i wykręcając się, by nie widzieć twarzy S. Anieli.

A ona stała jeszcze czas jakiś czekając, a potem rzekła. — Jeśli mi przyrzekniesz, że to ostatni raz, to cię puszczę. — Antek, czy to ostatni raz? — A widząc, że chłopiec nie odpowiada — pomyślała — że może jest przerażony bardzo i dziki. Więc zrobiło jej się go jeszcze bardziej żal, niż przedtem i dodała:

— Nie potrzebujesz nawet przyrzekać — ja ci i tak wierzę — i puściła mu ręce. Czy przeczuła co myślał mały złodziej uliczny? Czy ostrzegł ją ten instynkt miękki, macierzyński, będący właściwością każdego kobiecego serca?

Czy może poprostu Pan Bóg w miłosierdziu swojem chciał, by trochę

dobroci i ciepła dotknęło chmurną, biedną duszę opuszczonego dziecka?

A Antek w tej chwili zrobił rzecz głupią. — Oto chciał paść na kolana i dziękować i przyrzekać — ale cała jego nieujarzmiona natura dzikiego zwierzątka przemogła, więc tylko szastnął nogą coś w rodzaju ukłonu, i począł uciekać szybko, z pasją prawie, nie oglądając się za siebie, nie patrząc pod nogi, nie bacząc, że potyka się ciągle o grudy ziemi i o suche gałęzie.

* * *

Cały wieczór przesiedział na strychu, ukryty za stosem belek. Gdy zszedł do siebie do izby, wszyscy już spali. Położył się więc na swoim sienniku — i nie mógł spać. Cieszył się tylko, że było cicho, że go nikt o nic nie pytał, że było ciemno i spokojnie. Tylko mały Jasiek, który sypiał obok niego kręcił się jakoś i marudził.

— Będziesz cicho, brzdącu nieznośny — rzekł mu Antek.

Lecz w tej chwili stanęła mu nagle przed oczyma cicha twarz S. Anieli i usłyszał jej głos: Antek — czemu ty właściwie kradniesz. — Czemu ja jestem zły — powiedział sobie Antek — dureń jestem — zciągnął z siebie kamizelkę, zwinął w kłębek i rzucił na brata.

— Masz owiń się, to prędzej zaśniesz, a jak mi się będziesz jeszcze kręcił — to ci kości porachuję.

A Jasiek, nieprzyzwyczajony do takiej wspaniałomyślności, podniósł się aż na sienniczku, i po chwili w ciemności rozległ się jego cichy, dziecinny głos:

— Antek, czy ja naprawdę mogę?

— Głupi jesteś — odpowiedział Antek i usnęli obaj.

Antkowi śnił się złoty sad, S. Aniela, trzymająca w ręku Jaśkową kamizelkę i mówiącą mu, by zszedł ze strychu, bo już ciemno. — I śnił mu się on sam — Antek, ale już nie Antek-ulicznik, ale Antek — porządny człowiek, przechadzający się z dumą po ulicach miasta. Wszyscy mu się kłaniali (nawet policjanci), a on uśmiechał się do wszystkich.

Antek zostanie prawdopodobnie przez całą młodość chłopcem, którego wyzywać będą straganiarki i potrącać przechodnie.

Prawdopodobnie zapomni po kilku dniach o swojej przygodzie w sadzie klasztornym i o rozmowie z S. Anielą.

A jednak bezwiednie pozostanie w nim ślad tego dnia, coś jakby wyłom uczyniony w tej ciemnej, dziecinnej duszy, na światło i słońce. — Oto horyzont jego pojęć poszerzył się i wyjaśniał, bo weszły do jego serca myśli nowe, które rozwijać w nim się będą — nawet podświadomie, nawet choćby on sam o nich zapomniał.

A S. Aniela nie dowie się nigdy. Może wyrzucać sobie będzie nawet, że tak ot, bezkarnie puściła małego złodzieja owoców. Nie spodziewa się nawet, że między nią a Antkiem ciągnie się teraz jakoby nić złota, że w odpowiedzi na dobre słowo, rzucone kiedyś w wrześniowy wieczór, każdy lepszy, lub nawet mniej zły uczynek opuszczonego dziecka idzie ku niej — powrotną falą.

I DZIŚ I DAWNIEJ.

„Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z Nieba,
Pod postaciami ukryty chleba“
(Fr. Karpiński).

Pieśń bije w niebiosy, falą szeroką rozlewa się po ulicach, gromadzi coraz nowe rzesze radosnego, a skupionego tłumu. Barwna, pełna światła i kwiecia procesja sunie poważnie, majestatycznie. Miasto odświętnie przybrane, domy „umajone“, ozdobione kobiercami, wstęgami. O zaszczyt ustawienia i przystrojenia jednego z czterech ołtarzy ubiegają się dostojnicy, a dziewczęta wszelkich stanów śpieszą kwieciem usłać drogę...

Uroczystość Bożego Ciała, zaprowadzona przez biskupa Roberta de Tarotte w Liège już w 1246 r., a przez papieża Urbana IV. bullą z dn. 11 VIII 1264 r. całemu Kościołowi zalecona — w Polsce i Litwie ustanowiona dopiero po synodzie piotrkowskim w 1559 r. — obchodzona bywała zawsze u nas z niezwykłą okazałością. Wsie, miasta i miasteczka, poszczególne parafje i kościoły prześcigały się w staraniach o świetność tego publicznego hołdu składanego Bogu Utajonemu.

Ala Krakowa — a nadewszystko procesji „Marjackiej“ nikt zaćmić nie zdołał!

Bywała ona zwykle ostatnią w oktawie tej uroczystości i tak liczbą, jak znakomitością uczestników przewyższała inne. Niemałą jej atrakcję stanowiło zapewne przedstawienie — religijne misterjum, urządzane na rynku po ukończeniu uroczystości kościelnych.

Dziś widowisk na rynku krakowskim nie mamy, ale zachował się inny zwyczaj. Gdy w oktawę Bożego Ciała procesja marjacka wróci do kościoła — od strony Zwierzyńca ukazuje się sławny „Konik zwierzyniecki“ (Lajkonik). Włóczek, czyli flis ze Zwierzyńca — a jak powiadają, potomek w prostej linji owych włóczków, co to w 1281 r. Tatarów u Bramy Wiślnej rozgromili, sunie w paradnym tatarskim stroju, niby to siedząc na drewnianym, jaskrawo przybranym koniu, w otoczeniu „Tatarów“ proporce dzierżących — i buławą, z sieci zrobioną, roztrącając przechodniów, szerzy popłoch w tłumie. Popłoch nie groźny, pełen żartów i śmiechu, bo każdy wie, że nie długie panoszenie się butnego barbarzyńcy. Oto orszak poważnych braci flisaków zastępuje drogę najeźdźcy, sztandarem z białym orłem trzykrotnie nad głowami „Tatarów“ zatoczy, a ci, pokonani, kornie chylą czoła — poczem zwycięzcy i zwyciężeni zgodnie harcując suną ku Zwierzyńcowi, gdzie huczna biesiada kończy zabawę.

KRONIKA MUZYCZNA KRAKOWA 1925 R. (MARZEC, KWIECIEŃ, MAJ).

Motet et Madrigal. - Koncert pasyjny. - Nowowiejskiego „Quo Vadis“. - Koncerty solistyczne.

W okresie karnawałowym stłumia się nieco rozpęd życia artystycznego, lecz okres wielkopostny tem intensywniejszego użycza podłoża do pogłębionych i skupionych wrażeń muzycznych. To też dwa miesiące naszego przedwiośnia, zmienne w aurze i nastrojach, są zazwyczaj interesującym okresem koncertowym, który dominuje i powagą i rozmiarem swych produkcyj. Zaświadczył o tem bieżący sezon koncertowy 1925 r., który w przeciągu marca, kwietnia i maja przesunął szereg wspaniałych koncertów przez salę Starego Teatru. Dla uplastycznienia zgrupuję je w dwa ogniska, które nam pozwolą jaśniej rozpatrzeć ich właściwości i z genetycznego źródła wywodzący się charakter. Pierwszą grupę moglibyśmy oznaczyć mianem Festivalu międzysłowiańskiego, na który złożyło się 5 koncertów chóralnych, pokrewnych sobie słowiańskich narodowości. Wprawdzie koncert praskiego chóru „Smetana“ chronologicznie przynależy do okresu wcześniejszego, lecz wskazanem będzie przy tym przeglądzie przypomnieć jego idealnie doskonałą technikę ze śpiewu chóralnego, piękny materjał wokalny, którym rozporządzało grono 50 członków towarzystwa czeskiego, a przedewszystkiem duchową dojrzałość interpretacji, świadomej ideowego podkładu swej artystycznej misji. Stąd też i program obejmował utwory, charakteryzujące dzisiejszy stan Czech, jako państwa rolniczego, a z drugiej — oparte o historyczne elementy, które tradycją przekazywane, utrzymały i rozbudziły poczucie narodowościowe w kraju nadwełtawskim. Stąd wybór repertoiru był nietylko przeglądem twórczości muzycznej, lecz zarazem i programem haseł narodowych dzisiejszych Czech. Mówiła nam o nich dostojnie „Rolnicka“ Smetany gloryfikująca w potężnym poemacie opisowym życiodajność matki ziemi i włożonego weń trudu rolnika, mówiły pieśni o św. Wacławie, patronującym z oddali wieków i dzisiaj zbożnym zamierzeniom swego ludu, a wreszcie pieśni ludowe ukazały krynicę wiecznie bijącego piękna, z której czerpała odrodzenie kultura czeska.

Otóż pierwsze po chórze czeskim, miejsce zajmie krakowskie Echo pod batutą dyr. Walewskiego, chór męski, odznaczony palmą przodownictwa w Polsce. Jego bogaty program obejmuje twórczość przeważnie poromantyczną, a specjalnością są kompozycje samego dyrygenta, poświęcane wyłącznie temu zespołowi do wykonania. Obok rutyny technicznej, która mu pozwala władnąć tajnikami strony praktycznej łączy dyr. Walewski śmiałość ostatnich zdobyczy i połączeń

harmonicznych, lotność poetycką wyobraźni i szeroki gest narodowego aojda, przetapiającego uczucia i umiłowania polskie na strunach swej harfy w bohaterskie rapsody baśniowej przeszłości, czy też historję tworzącej teraźniejszości. „Baśń o Gewoncie“ to harna duma tatrzańskiej legendy, „Szarża pod Rokitną“ -- to krwawa karta legjonowej epopei, nakreślona z prawdą werystycznej illustracji jej przebiegu, tak lapidarnie, iż wywołuje momentalnie obraz w duszy słuchacza. A ulubiona bajka „O Kasi i królewiczu“ należy do najpopularniejszych utworów w Polsce i gdziekolwiek się Echo pojawi na estradzie koncertowej, publiczność aplauzem zmusza śpiewaków do jej produkcji nadprogramowej. W krakowskim koncercie program objął również i nastrojowy „Anioł Pański“ Wolfsthala i Uranowicza o tematykę Marsylianki oparty hymn do słów Słowackiego „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“ i szereg drobniejszych utworów. W koncercie współdziałał znakomity harfista czeski Wacław Klićka, profesor konserwatorjum praskiego, którego mistrzowstwo w opanowaniu techniki pozwala nazwać „Paganinim“ harfy, a wysoka kultura muzyczna świadczy, iż i ten rodzaj instrumentu znajduje w Pradze zastosowanie solistyczne i w stałej ewolucji doprowadza do poważnych rezultatów.

Trzecim z rzędu wystąpił j u g o s ł o w i a ń s k i C h ó r mięszany „O b i l i ć,“ który składał się ze 130 akademików i akademiczek uniwersytetu belgradzkiego pod batutą dyr. Matačića. Wobec tak l i c z n e g o zespołu zadziwiała jego karność i dyscyplina. Głosy piękne, opracowanie programu wzorowe, a temperament i żywiołowa radość, bijąca od tego poważnego grona młodzieży, świadczyła wyraźnie o ich południowem pochodzeniu.

Program objął przegląd twórczości rodzimej, która w pierwszym rzędzie czerpie z ludowego skarbca pieśni. Część pierwszą wypełniły harmonizowane w prosty sposób melodje ludowe, które to opracowania podkreśliły całą jej swoistą psychologiczną głębię i typowe cechy muzyczne różnych krajów jugosłowiańskiego narodu; obok wesoło-skocznych pieśni znalazły się i o głębsze struny potrącające, a wszystkie utrzymane w typie ludowego prymitywu. W drugiej części p i e ś n i a r t y s t y c z n e Kraljća, Dobronića, Adamića wykazały oryginalny koloryt orjentalny, a pod względem kompozytorskiego ujęcia zachowawcze tendencje harmonji romantycznej. Ani stylizacja polifoniczna, ani też impresjonistyczna charakterystyka dźwiękowa, nie znalazły dotąd s z e r s z e g o z a s t o s o w a n i a w kompozycjach jugosłowiańskich z wyjątkiem utworów najwybitniejszego kompozytora M o k r a n j a ć a, któremu poświęcona była trzecia część koncertu. Zawartemi nią zostały 3 wiązanki pieśni ludowych w kunsztownem opracowaniu, które uwypukliło charakterystyczne cechy jugosłowiańskiej muzyki. D e s e t a r u k o w e t odznaczyła się harmonijną formą, piąta — bogactwem melodji, a najbardziej interesującym był kozar (koziarz), który oparty na tematyce ludowej, związał różnorakie motywy w architektoniczną całość na zasadzie programowości.

Młodzież jugosłowiańska pozostawiła jak najdodatniejsze wrażenie po sobie, a hasło Obilića: „pieśnią jednoczyć i podtrzymywać siły narodu“ które ujawniło przez 40 lat swą żywotność, i tym razem pełnią sympatji oddźwiękło ze strony pobratymczego narodu polskiego.

C h ó r u k r a i ń s k i przedstawiał obraz zgoła odmienny. Złożony z ludowych śpiewaków bez wykształcenia muzycznego, jedynie dzięki wrodzonej myzykalności i naturalnemu bogactwu głosowemu, potrafił się przy nadzwyczajnie energicznej batucie dyr. Dymitra Kotko wyszkolić na zespół koncertowy, który zdumiewał akuratnością rytmiczną, cieniowaniami dynamicznemi i wprost instrumentalną sprawnością tak, iż przy swej pięknej barwie dobranych głosów, sprawiał niekiedy wrażenie organu. Nader obszerny program, zamknięty w t r z e c h k o n c e r t a c h, zaświadczył o typowo ludowym charakterze pieśniarstwa ukraińskiego chóralnego. Przysłowiowa zaduma i tęskność małoruskich melodyj, rozlewność frazy, bogactwo nastrojów, wystąpiło charakterystycznie w kompozycjach, sławiących bohaterskie czyny siczy ukraińskiej, obrzędy i uroczystości ludowe i zdarzenia z codziennego życia wsi ruskiej. Do najpiękniejszych należą kolędy na święto Jordanu (19 stycznia), w wilię dnia uroczystego sławiące błogosławieństwo i jasność, zstępujące z niebiosów do dusz ludzkich. “Szczedriwka“ zwie się ta kolęda, a jej opracowanie przez dyr. Dymitra Kotko, stworzyło nastrojowy obraz trzykrotnego bicia dzwonów różnego kalibru, od najpotężniejszego basowego kolosu do srebrzystej sygnaturki, które poprzedzało obwieszczenie Narodzenia się Pańskiego w solowym wyśpiewie. Wogóle onomatopeiczna illustracja stanowi ulubiony efekt dźwiękowy, który znalazł zastosowanie i w Opisie dąbrowy Woskresenskyego, przepełnionej ptaszęcym śpiewem na wiosnę, i w Marszu żołnierza (Werbyckyego) na wojnę. Te trudne utwory przy skomplikowanej fakturze polifonicznej, wydobyły całą umiejętność chóru i wprawiły słuchaczów w zachwyt nad aksamitnem brzmieniem basów i barytonów.

Najmniej korzystnie zaprezentował się K o n c e r t b u ł g a r s k i, przygotowany zbyt pobieżnie amatorskiemi siłami, z grona młodzieży akademickiej uczelni krakowskich. Najlepsze jeszcze wrażenie z całości koncertu pozostawił po sobie chór, gdyż muzyka instrumentalna

w duetach skrzypcowych posiadała dorywczych wykonawców. Kompozycje skrzypcowe, utrzymane na poziomie i w typie ludowym, były suitami tańców bułgarskich. Rapsody zaś fortepianowe w wykonaniu prof. Stan. Szwarzenberg-Czernyego zdradzały silne powinowactwo z konstrukcją i rytmiką podobnych form lisztowskich. Całość wieczoru uzupełnił pokaz narodowego tańca bułgarskiego „raczenicy", odtańczonego przez parę w strojach ludowych, przy akompaniamencie skrzypiec.

Okres Świąt Wielkiej Nocy obfitował w szereg podniosłych produkcyj, uświetniających rocznicę Zmartwychwstania Pańskiego. Wstępną introdukcję stanowił koncert zespołu szwajcarskiego „Motet et Madrigal" pod batutą dyr. Opieńskiego, który poświęcony wyłącznie muzyce polifonicznej XVI i XVII wieku, krzewi jej kult na estradzie koncertowej. Nieśmiertelne piękno zamierzchłej epoki, której pamięć u nas w Polsce słabem dźwięczy echem, żyje w produkcjach kościelnych do dnia dzisiejszego za granicą. A przecież i w Polsce, a przedewszystkiem w Krakowie owocnie rozrodziła niwa twórczości kompozytorskiej z czasów świetności jagiellońskiej. Wacław Szamotulski, Marcin Lwowczyk, Szadek, Borek, Pękiel, Zieleński zapisali się złotemi głoskami w księdze literatury muzycznej, a dzieła ich, drukowane nakładem norymberskich czy weneckich wydawców, rozniosły po świecie sławę kultury polskiego Renesansu. Wielką jest tedy zasługa dyr. Opieńskiego, iż zrzeszywszy wykształcone siły śpiewacze (profesorzy z konserwatorjów Genewy, Lozanny, Fryburga, Bazylei) uwzględnia w programie i polskich polifonistów, a w podróżach koncertowych tego znakomitego zespołu po Europie, przypomina dawność i dostojną możność naszej historycznej przeszłości. Tym razem usłyszeliśmy Paszkiewicza Andrzeja „Agnus Dei" z missa quadrivoca, i prześliczny motet 6-głosowy, największego naszego polifonisty Mikołaja Zieleńskiego: In monte Oliveti. Ponadto Cascioliniego Stabat mater i trzyczęściowy potężny motet Palestriny „Omnes amici mei" uzupełniły kościelną część programu, a wzruszające kolędy: starofrancuskie w opracowaniu Gevaerta, nestora muzykologów, i polskie „Lulajże Jezuniu" i „Przybieżeli do Betleem" w subtelnej harmonizacji Niewiadomskiego stanowiły przejście do świeckiej części programu. Wypełniły ją świeckie chansony i madrygały francuskich i niderlandzkich twórców, a tryskający z nich dowcip i wesołość wniosły renesansową beztroskę do tego stylu, który dla jego linearnego charakteru identyfikujemy z gotykiem w architekturze. Elita krakowskiej socjety, pomna wrażenia z przed dwu lat, niezwykle ciepło witała Motet et Madrigal i ich czcigodnego dyrygenta.

Koncert pasyjny OO. Misjonarzy w domu Żołnierza polskiego cechowała staranność w ułożeniu i wykonaniu utworów, mający na celu uczcić pamięć męki Chrystusa Pana. A więc szereg motetów XVI wieku (Palestrina, Clemens non Papa), i staropolskich pieśni wielkopostnych w układzie XX. kompozytorów z łona Zakonu misjonarskiego, zostało wykonanych przez chór chłopięcy (40 chłopców) z gimnazjum XX. Mis. pod batutą X. dyr. Swierczka. Perosiego Passio Christi na chór, orkiestrę i baryton solo ze współdziałem cenionego artysty op. poznańskiej, p. Romanowskiego, tudzież jego solowy śpiew: Dubois „Deus meus" wypełniły część drugą. Świeże młodzieńcze głosy chóru, którego rytmiczność i rozumna interpretacja zaświadczyły o wytężającej pracy dyrygenta, szlachetny śpiew p. Romanowskiego, oto wrażenie, które jasną smugą utkwiło w pamięci.

Nowowiejskiego oratorjum „Quo vadis", wykonane siłami Towarzystwa Oratoryjnego, pod batutą dyr. Stef. Barańskiego było najwspanialszym momentem wielkotygodniowych uroczystości. To misterjum religijne zamierzonem jest na potężną skalę techniczną: chór mięszany, duży skład orkiesty i 4 siły solistyczne wypełniają skład tej opery bez sceny, która jest opartą o głęboki konflikt ideowy: walki i zwycięstwa chrześcijaństwa, w jego idei poświęcenia i ofiary. Znakomicie przeprowadził kompozytor dyspozycję, która logicznie prowadzi linję wzmagającego się napięcia dramatycznego, aż do punktu kulminacyjnego sceny czwartej widzenia św. Piotra. Instrumentacja opiera się, przy programowości tematycznej dzieło, o aparat orkiestry wagnerowskiej, podczas gdy w świetności kolorystycznej nawiązuje do tradycji Masseneta. Najpiękniejszą stroną dzieła są chóry, zwłaszcza sceny III-ciej, które zużytkowują cały dorobek stylowy w zakresie muzyki kościelnej, począwszy od monodycznych śpiewów chorałowych, po przez zwarte w polifonicznej szacie ustępy motetowe do barokowo stylizowanych epizodów. Całość tego oratorjum dzięki wytężającej pracy Tow. Orator. i dyr. Barańskiego wypadła podniośle, a do uznania, które Towarzystwo zaskarbiło sobie w obecnym sezonie, przybywa jedna jeszcze zasługa: pierwszej inicjatywy zapoznania nas z tem znakomitem dziełem naszego rodaka, F. Nowowiejskiego. Solowe partje odśpiewali znani artyści krakowscy: p. Lachowicz, Milewska, Ks. Wojtusiak i p. Mazanek, dostrajając się godnie do poziomu natchnionego utworu. Pomimo powtórzenia mamy nadzieję, że Quo Vadis Nowowiejskiego zostanie specjalnie i szerszym warstwom młodzieży udostępnionem poraz trzeci.

Do bogatego przeglądu europejskich wiolinistów dorzucił miesiąc maj dwóch najwybitniej-

szych wirtuozów: Bronisława Hubermanna, największego polskiego skrzypka, a zarazem jednego z najgłębszych artystów wogóle, i wykwintnego Jacques'a Thibaud, którego dla soczystości i dźwięczności tonu słusznie można nazwać pieśniarzem skrzypiec. Hubermann jako indywidualność artystyczna, odcina się odrębną sylwetką duchową: jest to muzyk, który zasadniczo całe swe mistrzostwo techniczne podporządkowuje duchowej treści i stylowemu ujęciu odtwarzanego dzieła, wzbudzając w słuchaczu podziw dla tego bogactwa historycznego pogłębienia, a zarazem darząc go niesłychanie szeroką skalą wzruszeń estetycznych. Obok potężnego Adagio i Fugi g-mol Bachowskiej objął program i Sarasatego Tańce hiszpańskie i Goldmarka Koncert a-mol, by wreszcie skończyć na nowoczesnej Sonacie Franka i pastelowych Mytach Szymanowskiego. Cechowała go więc wszechstronność, a wykonanie było niezapomnianą biesiadą artystyczną.

Odmienny harakter nosił koncert p. Thibaud, którego talent należy zaliczyć do rodzaju lirycznego. Pieśniarz w każdym calu przetworzył pod kątem melodyki i klasyczną Folię Corelliego i Chaconne Bacha, a Frankowska Sonata zabrzmiała pod jego palcami ciepłem uczucia i czarem promiennej radości, którą tchnąć zdolna jedynie dusza epigona trouverów francuskich. Miniatury skrzypcowe w drugiej części programu owiewała subtelność i finezja w podkreśleniu najdrobniejszych szczegółów.

Upośledzone występy wokalne znalazły odszkodowanie w dwóch poważnych siłach operowych: primadonna op. poznańskiej Olga Szafrańska wystąpiła na wieczorze pieśniarskim i Stanisław Gruszczyński, bohaterski tenor op. warszawskiej, słynny ze ślicznego materjału głosowego, oboje dali się słyszeć w sali Starego Teatru. P. Szafrańska odśpiewała na wstępie 3 arje starowłoskich mistrzów (Carissimo, Paesiello, Pergolese), następie zaś szereg pieśni uwzględnił twórczość romantyczną i doby współczesnej. Obok Schuberta, Schumanna, Liszta, usłyszeliśmy Griega, Brahmsa, Strausa, Debussyego, Rachmaninoffa, Karłowicza, Lipskiego, Niewiadomskiego.

Poważny ten dorobek muzyczny jest wynikiem nieustannej wytrwałej pracy nad sobą, która chlubnie świadczy o zrozumieniu sztuki pieśniarskiej i poziomie kultury muzycznej p. Szafrańskiej.

Koncert S t a n i s ł a w a G r u s z c z y ń s k i e g o pogłębił u nas przeświadczenie lat ubiegłych, iż kolosalny rozmiar i potęga brzmienia jego głosu znajdują należytą oprawę jedynie w towarzyszeniu orkiestralnem, natomiast przy akompaniamencie fortepianowym i mniejszym potencjale dynamicznym w pieśniach ujawniają się cienie jego techniki głosowej, która obliczona jest specjalnie na deski sceniczne. Stąd najkorzystniej wypadła pieśń Rachmaninoffa „Zmartwychwstał Pan", pełna rozlewności i pierwiastku dramatycznego, jak również i poszczególne arje operowe. W stosunku do byłych koncertów, niniejszy oznacza znaczny postęp w przyswojeniu sobie przez Gruszczyńskiego arkanów techniki głosowej szkoły włoskiej.

XIX koncert Związku muz.-pedagogicznego przypomniał znanych Krakowowi artystów p. Hannę Dziewońską, dźwięczny sopran liryczny, o srebrzystej barwie głosu, która odśpiewała 2 arje (Charpentiera i Masseneta) i 3 pieśni (Kenig, Lipski, Glier), ponadto prof. Leopolda Bobilewicza, znanego skrzypka, który wspólnie z p. Zofją Łakocińską odegrał Sonaty: Bacha h-mol, Beethovena d-dur i Fitelberga f-dur. Całość wieczoru nader miłe pozostawiła wrażenie.

Oto szkic trzymiesięcznego życia muzycznego Krakowa, który, acz odmiennie, niemniej przeto interesująco kształtuje się w stusunku do zeszłorocznego sezonu koncertowego.

Dr. Melanja Grafczyńska.

ZE ŚWIATA.

Po wyborze Hindenburga. Dnia 12 maja odbyło się w Berlinie uroczyste zaprzysiężenie Prezydenta Rzeszy, Hindenburga. Na dzień przyjazdu Hindenburga do stolicy tyle stowarzyszeń zgłosiło swój udział w powitaniu, że nie można było zmieścić ich na ulicach, przez które przejeżdżał. Partja monarchistyczna triumfuje, mając nadzieję, że wnet dawny powróci ustrój. Ciekawą jest rzeczą, że państwa nie nadesłały, jak to jest we zwyczaju, depesz gratulacyjnych nowemu Prezydentowi Niemiec.

Pomnik żołnierzy polskich we Francji. Dnia 17 maja odbyła się we Francji, w Arras, wielka uroczystość, z powodu założenia pomnika, na miejscu pierwszej bitwy, stoczonej na froncie francuskim.

Niema miejsca chyba na kuli ziemskiej, któregoby krew nasza nie skropiła.

Rosja zbroi się i agituje. Sowiety tworzą 15 nowych dywizyj strzelców dla uratowania, jak mówią, władzy sowieckiej, od reakcji kapitalistycznej, a równocześnie sypią pieniędzmi, na propagandę komunistyczną, za swemi granicami. I tak na zgromadzeniu robotników włókienniczych w Moskwie, jeden z mowców oświadczył z dowodami w ręku, iż sowiety wydały 100 miljonów franków na ten cel, gdy wydatki na zapomogi dla robotników pozostających bez pracy, wyniosły niespełna dwa miljony franków; fakt ten dowodzi najlepiej jakie korzyści ma robotnik z ustroju sowieckiego, sam ginie z głodu, byle w innych krajach opłacać można burzycieli wszelkiego porządku społecznego, którzy wywołują rozruchy, podkładają bomby w katedrach i uniwersytetach, kładąc trupem niewinne ofiary.

Katastrofa kolejowa pod Starogardem. Dnia 1 maja, pociąg międzynarodowy Paryż - Ryga spadł z nasypu, Kilkadziesiąt osób straciło życie, rannych wielka liczba. Katastrofa jest prawdopodobnie dziełem zamachu, ale Niemcy wyzyskują ją przeciwko nam, twierdząc, że nie umiemy sobie radzić z Pomorzem, które oddziela Prusy wschodnie od Niemiec. Wogóle od pewnego czasu zdarzają się zbrodnicze zamachy, i Rząd przedsięwziął energiczne kroki, mające na celu, strzeżenie linij kolejowych, przed temi właśnie zamachami, na których bolszewicką znać rękę.

Druga pielgrzymka polska w Rzymie. Druga pielgrzymka polska, poprowadzona przez Księdza Biskupa Przemyskiego, Nowaka, przyjęta była przez Ojca św. w dniu 4 maja. Ojciec św. powiedział między innemi co następuje: „Wczoraj naumyślnie odprawiliśmy mszę św. w dniu kiedy nasza i wasza Polska obchodzi rocznicę Konstytucji trzeciego maja, oraz święto Królowej Korony Polskiej. W tym uroczystym dniu modliliśmy się za Polskę, łącząc nasze modlitwy z waszemi i błogosławiąc wszystkich obecnych i nieobecnych tu pasterzy i ludność, wszystkich polskich miast, miasteczek, wsi i domów".

Służba wojskowa kobiet. W Estonji ukazał się projekt rządowy służby wojskowej, który ma podobno obejmować także kobiety. Na razie niewiadomo co za czynności mają spełniać; granica wieku, w którym może nastąpić powołanie wynosi, od 19 do 35 lat.

Kobieta sędzią. Pani Sadidiwa Ieyer, członkini Związku centralnego Stowarzyszeń kobiecych, została niedawno mianowaną sędzią honorowym w mieście Madras, a w Mangalore p. Pandurando Rao.

Kobieta w służbie dyplomatycznej. Panna Kazimiera Iłłakowiczówna, otrzymała po sześcioletniej służbie w Ministerstwie spraw zagranicznych, nominację na referendarza w departamencie dyplomatycznym M S Z.

Pani Coolidge, żona Prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest wzorem dzielnej obywatelki. Umie nietylko reprezentować i przemawiać, ale podobno wiele z jej pięknych strojów przez nią samą jest uszytych i przy licznych swych zajęciach, poświęca parę godzin dziennie na czytanie dzieł naukowych. Obeznana jest z najnowszemi kierunkami literatury i sztuki, zajmuje się wiele dziećmi i domem. To też Amerykanie nazywają ją „the first lady of America".

Najstarszy człowiek na świecie na audjencji u Ojca św. Z pielgrzymką Chrześcijan Turków z Konstantynopola, przybył starzec Zora Aga, który liczy 150 lat, a pomimo to odbył długą podróż i zwiedził Rzym i jego osobliwości. *Róża Łubieńska.*

CO CZYTAĆ?

Ks. Marcin Hagen: „Serce Boże Słońcem Łask". Kraków, 1924.

O. Al. Lefebure T. J.: „Miesiąc Serca Jezusowego". Kraków, 1924.

Wacław Sieroszewski: „W Szponach", pisma t. XIII. Warszawa, 1925 „Bibljoteka polska". Książka ta jest specjalnie drogocenną dla młodzieży obecnie dorastającej, pozwala jej bowiem wniknąć w życie młodzieży z przed lat kilkunastu, z czasów niewoli rosyjskiej. Gorący, ofiarny nastrój i bohaterskie napięcie ówczesnego narodowego życia, oddane są z głęboką prawdą i z siłą rzeczy osobiście przeżytych. Akcja skupia się około 17-o letniego działacza uczniowskiej konspiracji, godnego przedstawiciela ówczesnej młodzieńczej duszy: jej gorącego umiłowania Ojczyzny, i jej pragnienia zdobycia dla Polski wolności i szczęścia, choćby za cenę życia. Przesuwają się przed oczami żywe, plastyczne opisy aresztowania i długiego pobytu w X pawilonie Cytadeli, oraz szereg doskonałych sylwetek ówczesnej Warszawy, zarówno z pośród gnębionych jak i gnębicieli.

Teraz, gdy mamy już swoją „polską szkołę", warto przeczytać książkę, która nam przypomina, jakie ofiary trzeba było ponosić w czasach niewoli za samo tylko pragnienie jej posiadania. *J. B.*

Wacław Sieroszewski: „Ze świata". Opowiadania z 8 rycinami. (Warszawa Instytut wydawniczy, „Bibljoteka polska"). Od lodów oceanu północnego, po ciepłe morza chińskie. Ca-

ły kalejdoskop typów i scen i od wszechświatowej zbieraniny okrętowej załogi statku „Nadzieja“, wysłanego na biegun, przez postacie północnych łowców renów i żółtych kulisów, aż do mieszkańców naszego wiejskiego dworku; oto co zamknął Sieroszewski w szeregu nowel objętych tym tytułem.

Specjalnym czarem przepaja te karty wielka pogoda duchowego zrównoważenia, ogromny spokój człowieka, co wiele przeżył i dużo przemyślał.

Z szczególnem umiłowaniem odnosi się autor do Chin i te postaci głębokie pozostawiają wrażenie w sercu i umyśle czytelnika.

Oby pozostawiły jak najgłębsze.

Bo na Chińczyków Sieroszewskiego musimy się patrzeć my Polacy bardzo „z dołu“. Zrozumieć nam ich jest trudno, naśladować jeszcze trudniej — ale podziwiać ich możemy a nawet ukochać tak, jak się kocha to, czego się brak w sobie czuje. Ukochać dwóch braci Ju-lan i Szan-zi za to, że „pracowali wesoło i pilnie jak dawniej, choć wybornie wiedzieli“, że wola ich ojca na straszny los ich skazuje, na tułaczkę mającą ich zepchnąć na dno nędzy, a wkońcu o śmierć potworną przyprawić. I za to nawet, że głodem okrutnym trapieni, zdobywają się na wykręt — prawda — ale mający osłonić ich nędzę. A gdy sympatja nasza wzrasta wraz z współczuciem w miarę przerzucanych kartek, potworność ich śmierci w zamknięciu pod pokładem tonącego, opuszczonego przez załogę okrętu, gdzie „trupy pomarłych kulisów pływały zbitą gęstą warstwą, jak roje much utopionych w słoju-pułapce“ wzbudza w nas oburzenie i wstręt do ich ciemiężców.

I to jest może książki tej wartością największą, że zapoznaje nas ona z kodeksem moralnym innym, aniżeli kodeks „zdobywców świata“, że okazuje heroizm nam dziś nieznany: heroizm obowiązku i posłuszeństwa, heroizm zimny i jakby bezosobowy, a jednak, czujemy to dobrze, mocniejszy i bardziej niezłomny, niż nasze bohaterstwa uczuciowych nastrojów, czy choćby nawet przekonań.

Czujemy, że jeśli Chińczycy są takimi w rzeczywistości jak w nowelach Sieroszewskiego; to „niebezpieczeństwo żółte“, jest naprawdę groźne.

Po przeczytaniu tej książki jedno odczuwa się pragnienie: oby się ona rozeszła jak najszerzej, oby się z niej młodzież nasza uczyła pogodnego a mocnego na świat wejrzenia, o którem tak cudownie mówi „naśladowanie“, „że człowiek spokojny więcej się przyda, niżli człowiek uczony“.

Marjusz Zaruski: „Na morzach dalekich“. Kartki z pamiętnika marynarza Polaka. (Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1925). Ten sam prawie przedmiot, morze północne i południowe, ale jakże odrębne ujęcie.

Wieje od tych kart i całe je przepaja tragiczna tęsknota wygnańca, jakim był Zaruski wówczas, gdy najprzód na żaglowym „szkuner brygu“ „Dzierżawa“, a potem na wątłym żaglowcu „Nadzieja“ przepływając morza, przeżywał to, co zamknął w tych opowiadaniach: Tęsknota-kat i tęsknota-moc, jak ją określa autor we wstępnym „Nokturnie“ snuje się poprzez mozaikę typów bolesnym szlakiem.

Oto na „kojce“ okrętowowego szpitala „pod Twoją obronę“ szepcze w przedśmiertnem przerażeniu Maciej Studzień, którego trup za chwilę zatonie w głębiach równikowego morza.

Za nim pójdzie mały Kung „gdzieś z pod Gdyni“, na dalekie morza polarne zabłąkany chłopczyna, którego tak miły portrecik załącza autor.

I ten uciekinier z osiedlenia, przesuwający się bezimiennie przez rozmowy okrętowej załogi, którego prośby by go raczej w morzu utopić niż oddawać straży, nie usłuchali rybacy. „Bo jakże można człowieka żywego utopić?“.

A potem jeszcze Wam-Ba-Dzian doskonały sternik, wcale nie Chińczyk, ale syn szewca z Pińczowa.

I cała galerja typów rosyjskich „zatapiaczy okrętów“, wiecznie pijanych kapitanów...

A jednak był czas, gdy Polak pod własną flagą i pod swojem imieniem przemierzał dalekie morza.

I do tych czasów utęsknione zwraca oczy autor, gdy to „kaprowie“ polscy żeglowali pod komendą admirała Sużpinka, a Stefan Batory pisał do miasta Lubeki: „Jeśli rozbiciu okrętów zapobiec nie jest w mocy człowieka — zysków stąd szukać niegodziwością“.

Oby „siła fatalna“, zaklęta w karty tej książki, budziła do czynu i zmagania się z sobą samym.

Oby dawała zrozumienie wolności, co wiąże i nie dozwala ludziom być rozwiewanym bezimiennie po świecie, co stwarza pola ekspanzji dla sił drzemiących w człowieku i pozwala mu rozprzestrzeniać się w dal, nie tracąc kontaktu z rodzinną ziemią, co do jednego skarbca zbiera wszelkie wysiłki. *M. S.*

Józef Weyssenhoff: „Noc i świt“ (Warszawa 1924). Książka Weyssenhoffa przedstawia zmaganie się ludów Europy w ostatniej wojnie wszechświatowej: zaborcze, nienasycone, teutońskie zapędy, szalejące tłumy niedawnych niewolników caratu, przemienionych dziś w fanatycznych wyznawców spaczonej idei komunistycznej, orgje ciemnego tłumu, wiedzionego przez żydów, którzy znieprawili teorje socjali-

styczne i śmiertelną walkę wypowiedzieli religji i kulturze.

Na tle owej „Nocy“, wśród której zakłócone żywioły niosą zagładę pokojowi świata i cywilizacji, na owem tle ciemnem występuje sprawa Polski, zrazu w chaosie, zwalczających się poglądów i orjentacji, powoli wyświetlająca się, dzięki niezgasłej w sercach polskich miłości ojczyzny, dzięki wysiłkom orężnym bojowników o wolność, dzięki nieśmiertelnemu Duchowi — naczelnemu narodu, wcielonemu obecnie w postać „Przeora“, — dzięki przedewszystkiem Najwyższemu Wodzowi zastępów, który upokorzył dumnych tyranów świata i najgroźniejszych wrogów Polski powalił; dzięki zespołowi tych czynników ukazuje się „Świt“ lepszego jutra. Daremnie Niemiec cięższe chciał nam narzucić okowy, daremnie olbrzym wschodu chciał polskie dzierżawy po Wisłę pochłonąć, daremnie na ziemi mogił i krzyżów genjusz wojenny chwilowe święcił triumfy, wybiła godzina dziejowa zmartwychwstania ojczyzny, zmartwychwstania, okupionego krwią męczeńską dzieci polskiej ojczyzny, która od Karpat po fale Bałtyku, od zachodu po błota Polesia była jednem, wielkiem pobojowiskiem.

Z tych kilku uwag widzimy, że powieść Weyssenhoffa jest powieścią iście „historyc ną“; materjał dziejowy wypełnia ramy książki, autor usuwa na plan dalszy wszelką nić powieściową; z osób, w niej występujących czyni postaci, pozbawione pełnego, indywidualnego życia, nie wycieniowane ze zwykłą Weyssenhoffowi psychologiczną znajomością duszy.

Bohater utworu Tadeusz Sworski, to szlachetny doktryner, który snuje szereg teoryj politycznych i społecznych, który przedewszystkiem poddaje krytyce złudzenia polityczne jednych, ciężki nierozum drugich, wadliwą budowę nowej państwowości polskiej, której imali się u jej zarania analfabeci, dyletanci lub awanturnicy; piętnuje rozbieżność dążności, skrajność demokratyzacji. Jednak nie same tylko negatywne gromadzi wyniki. Obok obrazu tragedji „duszy polskiej“ jest i zwykła Weyssehoffowi optymistyczna wizja lepszej przyszłości.

Minął okres trójniewoli, wiele złego jeszcze w budzącej się do życia politycznego ojczyźnie, ale „zło ustąpi, gdy dobro będzie silniejsze“. Przez usta Sworskiego wypowiada autor teorje o wysokiej wartości etycznej i narodowej. Stawia program pracy społecznej i oświaty, wzywa do współpracy ludzi ideowo pokrewnych a dzielnych, ufa, że zapał szlachetnych jednostek ogarnie tłumy, że ognisko życia i światła szerzyć będzie swe promienie na całą ojczyznę, jak długa i szeroka. Darujmy autorowi pewne braki i wadliwości utworu, skąpsze niż dawniej, opisy przyrody — oceńmy szlachetne dążności Polaka-patrjoty, gorące umiłowanie odrodzonej Ojczyzny. *M. El.*

Rene Bazin: „Davidée Birot“. Roman. (Paris 1925). Prix: 6·75 frs. — Słyszymy o wychowaniu bezreligijnem we Francji, lecz trudno sobie utworzyć obraz, jak to w rzeczywistości wygląda. A kwestja powinna nas zajmować ze względu na to, że coś podobnego przygotowuje się zwolna i w naszym kraju, chociaż nie chcemy uwierzyć, aby u nas mogło dojść do podobnego zniszczenia przekonań i uczuć religijnych. Czy chcemy poznać skutki tej strasznej pracy spustoszenia religijnego i moralnego, to przyjrzyjmy się nowej książce Bazin'a. Jestto dziś autor znany i uznany. Otrzymał za niektóre swe dzieła odznaczenia z Akademji Francuskiej. W swej książce „Charles Foucauld“ dał nam ciekawy typ nowoczesnego misjonarza, zmarłego świeżo podczas wojny w Afryce. Książka ta może zająć także ze względu na wspaniale ujętą historję świętego, taką, jaką sobie wystawawiamy na czasy obecne: nie gloryfikuje, ale przedstawia fakta, a sąd pozostawia czytelnikowi.

Takąż wstrzemięźliwością odznacza się Davideé. Jestto córka zamożnych mieszczan, nauczycielka, wychowana w duchu a-religijnym. Zwolna, przez stykanie się z duszami dziecięcemi, które niejako samorzutnie rwą się do Stwórcy, budzi się w niej potrzeba religji, bez której się dotąd obywała. Przytem przebyte troski życiowe nasuwają jej sto pytań, na które nie potrafi odpowiedzieć sobie bez religji.

Czytałam gdzieindziej, że pod wpływem tej książki, niektóre nauczycielki francuskie zrzeszyły się w pewnem towarzystwie z zamiarem pójścia śladem Dawidy i nazwały się nawet „Dawidami“ (Les Davidées).

Książka ta jest naprawdę dobroczynną i wartoby ją tłómaczyć. *K. Berkanówna.*

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Czerwiec

A). *W ogrodzie owocowym.*

Niszczyć gąsienice i chrabąszcze. O ile się spostrzeże objawy raka, co można poznać po zgrubiałej i wywiniętej na kształt warg korze, należy wyciąć zmurszałe drzewo, aż do zdrowego i zasmarować całą ranę smołowcem, a brzegi maścią. O ile się zaznaczy zżółknienie i słaby rozwój liści, trzeba wzmocnić drzewo gnojówką i gałęzie trochę skrócić. Na drzewach karło-

wych przywiązać przewodniki, usunąć niepotrzebne pędy.

Zasilać truskawki gnojówką, obcinać wąsy.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

W razie upałów, można zdjąć okna na dzień i noc. Dla ciągłości zbiorów siać w gruncie rzodkiewkę i sałatę. Siać jarmuż, okopywać bób i kapustne jarzyny. Około 20 VI. zaprzestać wycinać szparagi.

C). *W ogrodzie kwiatowym.*

Przyciąć bzy i inne krzewy po okwitnięciu. „Coniferae“ skrapiać pod wieczór wodą. Na różach usuwać „wilki“ a pędy szlachetne uszczykiwać nad 4-tym liściem. Wysadzać kwiaty letnie. Zbierać nasiona dwuletnich i trwałych kwiatów. Szklarnie przewietrzać. Młode i słabe roślinki wstawić w gorący inspekt, cieniować i kropić, zarówno jak i rośliny wystawione na rabaty. Wysiać popielniki „Cineraria“ i pierwiosnki „Primula obeonica“ i „Chinensis“.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Galaretka porzeczkowa, (według L. Ćwierciakiewiczowej). Dwa funty (1 kg) porzeczek czerwonych, czysto obranych i wypłukanych przesypać w rondlu $1^1/_4$ funtem ($^3/_4$ kg) cukru miałkiego i gotować dopóki się pianą nie okryje. Wtedy na chwilę odstawić od ognia, potem znów przysunąć, by się zagotowało — po chwili znów odstawić. Powtórzyć to trzy razy, a następnie przecedziwszy zagotowany sok przez gęste sito, lub przez muślin, wlać do słoików. Gdy ostygnie, na drugi dzień, wykrajać krążki z białej bibułki, zmaczać je w araku i przykryć niemi słoiki — a potem obwiązać woskowym papierem.

Prasowanie jedwabiu (według p. J. Albinowskiej), wypada najlepiej, gdy używa się żelazka nie bardzo gorącego i prasuje się p o w o l i — położywszy pod jedwab i na jedwab arkusz białej bibuły.

Czy lubicie czerwone maki? Wszak piękna z nich ozdoba w pokoju? — Tak, ale cóż z tego, skoro są tak nietrwałe — opadają prędzej, niż inne cięte kwiaty. Prawda, ale jest sposób na zatrzymanie uciekających płateczków: Zamiast do zimnej, włóżcie ścięte maki do g o r ą c e j wody. Gdy ostygnie, trzeba zmienić ją znów na gorącą. — Od waszego starania i cierpliwości, zależeć będzie „trwałość“ tych kwiatów. Spróbujcie — i donieście mi jak się wam uda.

OD REDAKCJI.

Konkurs łamigłówkowy nieźle wypadł skoro aż 3 nagrody znalazły się! **Nasia L. ze Stanisławowa** niech oczekuje paczki zawierającej książkę Swensona: „Z dalekiej wyspy północnej“. **Zosia Hryniewiecka z Poznania** może się spodziewać, że wkrótce poczta przyniesie jej dzieło tegoż autora, p. t. „Czółnem przez morze“, a **Irenka Świeżyńska z Krakowa** — razem z 6-tym numerem „Dziś i Jutro“ otrzyma „Tajemniczy znak“ Krzyszkowskiego. — Tym razem o wyniku konkursu rozstrzygała i l o ś ć dobrych rozwiązań łamigłówek. W nadchodzącem półroczu zwrócimy też uwagę na z e w n ę t r z n ą f o r m ę listów i łamigłówek. Tylko starannie, ładnie wykonane prace będą brane w rachubę.

W każdym numerze podajemy ogólną liczbę dobrych rozwiązań. Poszczególnych nazwisk dla braku miejsca ogłaszać nie możemy. Wymieniać będziemy czasami te tylko, które na wyszczególnienie zasłużą.

Za liściki wszystkie serdecznie dziękuję. Cieszę się niemi bardzo i chętnie odpisuję, gdy tylko jest na co odpisać, t. zn., gdy zamiast często spotykanych pytań: czy moja łamigłówka będzie drukowana? czy rozwiązanie dobre? znajduję w waszych listach tematy, któremi z ogółem czytelników podzielić się warto. Do takich zaliczam opisy wycieczek, uroczystości szkolnych, uwagi o czytanych książkach i t. p. Zdaje mi się, że byłoby rzeczą bardzo zajmującą, gdyby nasze czytelniczki napisały nam, które artykuły w „Dziś i Jutro“ podobały im się najwięcej. Redakcja ogłosiłaby potem, kto z autorów — czy autorek najwięcej waszych głosów otrzymał.

Zajmującym był liścik **Trzpiotki z Krotoszyna,** podający opis wielkanocnego zebrania w sodalicji.

Znać, że miłe koleżańskie życie kwitnie w waszej szkole. Sądzę, że w takiem towarzystwie „plaga domu i nauczycieli“ wkrótce chlubą ich i pociechą się stanie. — A jak stoi sprawa z „Kłodami“?

Obu Jadziom K. i B. za liściki też dziękuję. Czy rączka już wyleczona? Za podany tytuł listu wcale się nie gniewam, przeciwnie, cieszę się nim bo i ja kocham Was, dzieci drogie. Taki to już los — nie najprzykrzejszy — każdej

redaktorki — czy redaktora pisma dla młodzieży — musi kochać młodzież. Takie usposobienie Pan Bóg im daje!

Pisujcie wszystkie ile chcecie — a wasze listy zawsze będą mile widziane.

Robienie lalek i ubieranie ich nie zawsze jest „dziecinną“ zabawką. Jeżeli chodzi o dokładne zbadanie strojów ludowych jakiej miejscowości, to trzeba do tej pracy użyć wcale nie dziecinnej uwagi, starania — a często i w książkach coś nie coś poszukać — i to w poważnych, trudnych. Zabawka — może się stać początkiem poważnej pracy naukowej.

A ileż dobrego może zrobić lalka biednej dziatwie darowana?

To także nie jest przecież dzieciństwem.

Prace **Wirynia** tak rysunkowe, jak literackie, zdradzają dużo zdolności, ale „Nabożeństwo majowe“ chyba czekać musi roku przyszłego, bo teraz dla braku miejsca drukowane być nie mogło. Losy okładki nie rozstrzygnięte jeszcze.

Hani K. nie wiele brakło do otrzymania nagrody za rozwiązywanie łamigłówek. Pisuj tylko większemi literami i na większych karteczkach.

Zosiu ze Stanisławowa. — Pomysł i zwyczaj, o którym wspominasz jest do pewnego stopnia „własnością autorską“ danej redakcji, nie wypada więc przywłaszczać go sobie. Podaj myśl własną, oryginalną a — choćby podobną, ale inaczej przeprowadzoną — to może da się z niej coś zrobić. — Bardzo się cieszę, gdy jakieś nowe pomysły podajecie, choćby nie wszystkie dały się odrazu zrealizować.

Szarotce ze Stanisławowa należy się uznanie za staranną formę liścików i łamigłówek.

Stella z Poznania jeśli będzie często pisywała o tem co ją zajmuje, to polubi wkrótce listowne pogawędki. — Cieszę się, że tak dbasz o honor „Dziś i Jutro“. A które też artykuły podobały ci się najwięcej? Zagadka krzyżykowa **J. Kopery** zajmująca, nadałaby się do druku, ale wymaga kilku poprawek, na które redakcja czasu poświęcić nie może.

Lechitko z Leńcza, przyślij inną łamigłówkę, bo nadesłanej obecnie drukować nie możemy.

Kołomyjskim dzieciom, a przedewszystkiem **Tosi R.** za liściki dziękuję. Rozprawka czy referat o Wallenrodzie mógłby być zajmujący, zależy to od sposobu ujęcia rzeczy, wolałabym jednak otrzymać opis wycieczki do Jaremcza. (lub innej) lub opis Kołomyi i jej okolicy.

M. S. w Innsbrucku za nadesłane prace dziękuję. Na druk muszą trochę poczekać. Zainteresowała mnie wspomniana praca o liczbach. Proszę o bliższe szczegóły, lub rękopis do przejrzenia.

NASZE SZKOŁY.

Seminarjum Gospodarcze w Snopkowie.

PRZED MATURĄ.

Marzeniem każdej uczennicy szkoły średniej, to jaknajszybsze ukończenie jej, a w związku z tem, osiągnięcie swobody działania. Lecz gdy upragniona chwila wreszcie nadchodzi i gdy matura tuż, tuż, obok radości zjawia się żal. Każda z nas bowiem zdaje sobie sprawę z tego, że kończy się jeden okres w jej życiu, kończy się czas, w którym za nią myślano i w którym czerpała pełną dłonią od całego otoczenia dobra służące do kształcenia umysłu, jakoteż wyrabiania chrakteru.

Uświadamia też sobie zarazem, że chwila oczekiwana przez szereg lat z utęsknieniem, jako ponętna wizja swobody i wyzwolenia z pęt obowiązującej nauki i regulaminu, nakłada równocześnie większe i cięższe obowiązki, a ów upragniony patent czy świadectwo dojrzałości, to nie ostatnie ale pierwsze, wielkie słowo odpowiedzialności, której odtąd będzie wymagało życie.

I wówczas to nasuwa się pytanie: co nam czynić należy? jaką wybrać drogę? w jaki sposób ugruntować i pogłębić posiadane wiadomości? aby się stać pożytecznym członkiem społeczeństwa. Wiemy bowiem, że nie można poprzestać na ukończeniu szkół średnich, dających li tylko podstawowe i zbyt ogólne wykształcenie

Mamy tu dwie drogi wyjścia: Uniwersytet i wyższe szkoły zawodowe, jak n. p., rolniczo-gospodarcze, ogrodnicze, handlowe, pielęgniarskie i t. d. Wszystkie te uczelnie są dla nas dostępne i wiele dające, chodzi tylko o właściwy wybór, odpowiadający zdolnościom i zamiłowaniom.

Pamiętajmy, że wyższe studja nie powinny i nie mogą być nigdy środkiem dla zabicia czasu, jak się to bardzo często praktykuje z ujmą dla wiedzy i dla siebie zarazem.

Ze szkół zawodowych, najbardziej może odpowiadających kobiecie pod każdym względem, są szkoły gospodarczo-rolnicze, zaś praca nauczycielska w szkolnictwie tem, dziś już silnie się rozwijającem, daje bardzo ważne i wszechstronne pole działania, lecz zarazem wymaga odpowiedniego i gruntownego przygotowania.

Do takich szkół przygotowujących należy jedyne dotychczas w Polsce, Seminarjum Gospodarcze w Snopkowie. Ukończone w niem studja teoretyczno-praktyczne w przeciągu dwu lat, a w trzecim specjalizacja w obranym dziale, daje absolwentkom patent, uprawniający do nauczania w Szkołach gospodarczo-rolniczych,

do samodzielnego prowadzenia gospodarstw własnych lub też specjalnie rolnych, hodowlanych, ogrodniczych.

Seminarjum Gospodarcze w Snopkowie istnieje od 1913-stego roku a powstało staraniem „Towarzystwa Gospodarczego Wykształcenia Kobiet“ (T. G. W. K.) we Lwowie.

Myślą przewodnią Założycielek, było jasne zrozumienie doniosłości pracy nad podniesieniem kulturalnem i ekonomicznem kraju za pomocą szkół gospodarczych wiejskich. To też zadaniem Snopkowa w pierwszym rzędzie stało się przygotowanie sił nauczycielskich jaknajlepiej, tak pod względem fachowym jak i ideowym.

„Służ, Szanuj, Świeć, Siej“, to hasła wrastające w nasze dusze i umysły w czasie dwuletniego pobytu w Snopkowie, idea, mająca stać się wskaźnikiem przeświecającym odtąd w każdym czynie ukończonej Snopkowianki. Każda też Snopkowianka, opuszczając Zakład, wynosi zamiłowanie i szacunek dla pracy, wie, że powinna służyć Ojczyźnie, siejąc ziarno wiedzy nabytej i świecąc jaknajlepszym przykładem.

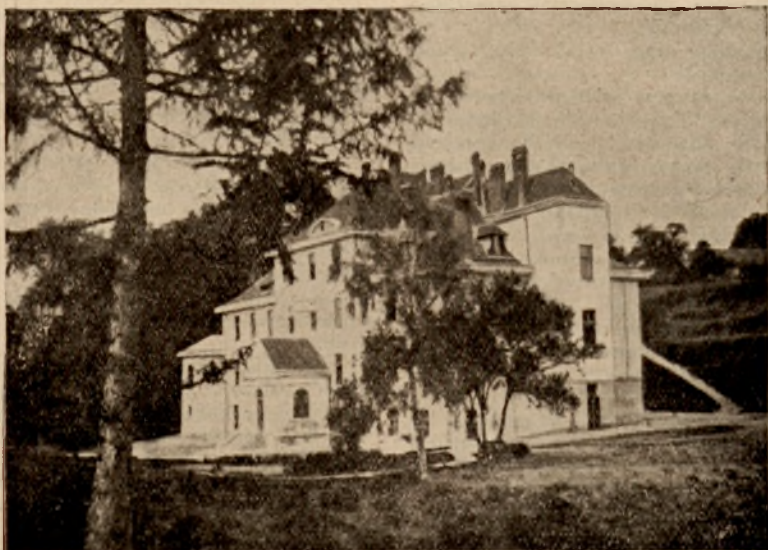
Słuchaczki stale mieszkają w Zakładzie, przechodzą zajęcia praktyczne łącznie z teorją, stojącą na poziomie wyższych Uczelni. Zajęcia praktyczne odbywają się przed południem i trwają cztery godziny. Dzielą się na: *domawe, hodowlane, rolnicze i ogród.*

Do zajęć *domowych* należą:

K u c h n i a: prócz nauki gotowania potraw począwszy od najprostszych, aż do wykwintnych, obejmuje naukę przerobów mięsnych, jarzynowych, owocowych.

P i e k a r n i a: wypiekanie pieczywa drożdżowego (chleb, bułki), ciast i wyrobów cukierniczych.

P r a l n i a i p r a s o w a l n i a: pranie i prasowanie bielizny zwykłej i sztywnej, pranie chemiczne rzeczy wełnianych i jedwabnych.



Seminarjum Gospodarcze w Snopkowie.

P o r z ą d k i d o m o w e: racjonalne sprzątanie, czyszczenie i odnawianie mebli, politurowanie i lakierowanie.

K r e d e n s: nauka nakrywania i podawania do stołu, zmywania i czyszczenia naczyń stołowych.

T k a l n i a: zaznajamia z warstatem i jego częściami składowemi, zakładaniem osnowy, wreszcie tkaniem płótna ścierkowego, ręczników, pasiaków i t. d.

C e r o w a n i e: zwykłe i artystyczne.

S z w a l n i a: obejmuje teorję kroju, szycie bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej, oraz krawieczyznę.

Do zajęć *hodowlanych* należą:

O b o r a: nauka racjonalnego dojenia i żywienia krów.

M l e c z a r n i a: zaznajamia słuchaczki z wi-

rówkami, sposobem ich użycia, wyrobem masła i różnej jakości serów, łącznie z przeprowadzeniem chemicznie prób jakości mleka.

Praktyka rolna odbywa się na gruntach folwarku należącego do szkoły.

Ogród: zajęcie rozpoczyna się od jesiennych zbiorów, zimą przygotowują słuchaczki maty inspektowe, szklą okna, plotą koszyki, wczesną wiosną zakładają inspekta, czyszczą drzewa owocowe, uprawiają ogród warzywny i kwiatowy.

To byłby ogólny rzut oka na nasze zajęcia praktyczne, które każda słuchaczka przejść musi. Równorzędnie z praktyką idzie *teorja*. Odnośne wykłady odbywają się codziennie popołudniu, prowadzone przez profesorów uniwersytetu i akademji w Dublanach.

Wykładane są: Anatomja, fizjologja, i hodowla zwierząt domowych.

Weterynarja.

Chemja nieorganiczna i organiczna.



Wnętrze sali wykładowej Seminarjum Gospodarczego.

Botanika, anatomja, fizjologja i systematyka roślin.

Rolnictwo (ogólne, szczegółowe), chemja nawozów, gleboznawstwo.

Ekonomja i rachunkowość.

Nauka o zafałszowaniu produktów spożywczych.

Pszczelnictwo.

Hygjena i bakterjologja.

Hodowla drobiu i mleczarstwo.
Psychologja i pedagogika.
Nauka obywatelska.
Religja.

Przedstawiając naszą pracę fizyczną i umysłową, nie dałam jeszcze całokształtu życia snopkowskiego. Współżyje i współpracuje tu kilkadziesiąt istot o najróżnorodniejszej indywidualności, tworząc wewnętrzną organizację, t. zw. „Kółko Koleżeńskie“ do którego należą wszystkie słuchaczki Snopkowa. Praca w kółku w myśl idej zaszczepianych przez zakład, rozbudza i wyrabia nas społecznie, nie pozwalając zasklepiać się egoistycznie a tem mniej obojętnie przechodzić ponad tem, co się koło nas dzieje.

Do zakresu pracy społecznej kółka należy: prowadzenie bibljoteki dla mieszkańców ulicy Snopkowskiej, odczyty, przedstawienia, nauka dzieci, dawniej prowadzenie założonej przez kółko ochronki, od dwu lat nieczynnej z powodu braku pomieszczenia dla tejże, skutkiem czego postanowiłyśmy same ochronkę wybudować. Pracę tę już rozpoczęłyśmy i wierzymy, że z pomocą społeczeństwa cel swój wkrótce osiągniemy.

Sekcja obchodowa kółka organizuje obchody ku uczczeniu świąt narodowych oraz przedstawienia, odbywające się dwa razy w roku dla szerszej publiczności, przeznaczając dochód stąd osiągnięty na cele „Samopomocy koleżeńskiej“ oraz prac społecznych kółka. Ostatnio czysty dochód z przedstawienia w kwocie 500 zł stał się zaczątkiem funduszu przeznaczonego na koszta budowy ochronki. Kółko jest więc jak widzimy, instytucją czynną, pełną inicjatywy i bujnego życia. Nakłada na swych członków obowiązki moralne, nigdy przymusowe, co wytwarza atmosferę miłą, niezapomnianą w przyszłości.

Snopków, 31. III. 1925.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

ODNALEZIONA PIOSENKA.

Odeszłaś pieśni — szukałam cię
po polu i po lesie,
Myślałam, że mi szumny wiatr
choć echo twe przyniesie.

Szukałam cię wśród ciszy wód
i pośród grozy gromu,
Ale nie chciałaś wrócić znów
do samotnego domu.

Nie chciałaś wrócić z drogi gwiazd
i usiąść przy mym stole.
Chciałaś mieć własną przestrzeń, czas
i swoją własną dolę.

Szukałam cię wśród mgieł i słońc,
wśród zgiełku i wśród głuszy,
Aż odnalazłam pieśni, cię,
w maleńkiej ludzkiej duszy.

Irena Potokówna VIII gim.

ŁAMIGŁÓWKI SZARADY.

ZAGADKA GWIAZDKOWA.

(Ułożyła Nusia L. ze Stanisławowa).

				A				
			A	A	A			
		Ą	D	D	D	E		
	E	G	I	K	K	K	K	
K	K	K	Ł	M	N	N	N	O
	O	O	O	O	R	R	R	
		T	T	T	T	W		
			W	Y	Z			
				Ż				

Środkowy rząd poziomy i pionowy są równobrzmiące.

1. Samogłoska,
2. Zwierzę domowe,
3. Imię żeńskie,
4. Gra towarzyska,
6. Pewien gatunek trunku,
7. Broń owada,
8. Kwiat polny lub ogrodowy,
9. Spółgłoska,

Rząd 5-ty tworzy wyraz obrany na łamigłówkę.

ŁAMIGŁÓWKA CHEMICZNA
(ułożyła Hania Kutrzebianka).

Z podanych liter utworzyć nazwy chemiczne 10-ciu pierwiastków i ułożyć je tak, żeby po zmienieniu ich nazw na zwykłe polskie, początkowe ich litery utworzyły nazwisko chemika polskiego, który pierwszy nadał tlenowi jego obecną nazwę zamiast pierwotnej, kwasoród.

Litery: A, b, C, C, I, i, K, l, N, O, P, r, S, S, s, u.

TAJEMNICZA WYSPA.
(Ułożyła J. Popielówna).



Oto wyspa, która ma tę dziwną właściwość, że jej brzegi składają się z części wybrzeży lądów całego świata, nadto znajdują się na niej znowu rzeki i jeziora.

Znaleźć nazwę wybrzeży, rzek i jezior tej zagadkowej wyspy.

1) Poszczególne części wybrzeża oddzielone są kreskami.

2) Rzeki nie wpadają do odpowiadających sobie w rzeczywistości wybrzeży.

3) Rysunek można obracać w różnych kierunkach.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

(ułożyła F. M.)

Poniżej podane litery ułożone w porządku alfabetycznym, należy przestawić i rozdzielić na poszczególne wyrazy w ten sposób, aby otrzymać z nich znane przysłowie:
a, a, b, c, c, d, d, e, e, e, ę, g, h, i, i, i, i, j. k, m, o, ó, r, r, s, s, t, t, t, w, y, z, z, z.

Rozwiązania łamigłówek z Nr. 5.

1. REBUS:

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje".
Dobrych rozwiązań 11.

2. ZAGADKA GWIAZDKOWA:

```
          A
        o d a
      D i a n a
    n i e m i e c
A d a m A s n y k
    s z y s z k a
      D a n j a
        r y ś
          k
```

Dobrych rozwiązań 16.

3. TAJEMNICZE SCHODY:

„W góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię".
Dobrych rozwiązań 16.

Nagrody za rozwiązanie największej ilości łamigłówek otrzymują: **Nusia L. ze Stanisławowa, Irena Świeżyńska z Krakowa i Zosia Hryniewiecka z Poznania.**

Przysłowia i prognostyki.

Pogoda od Wita do Jana
Gospodarska wygrana.

Święty Jan
Przynosi jagód dzban.

Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą,
To ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

Kiedy się Jasio rozczuli,
To go dopiero Matka Boska utuli.

Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.

TREŚĆ Nr. 6.

Czas odnowić przedpłatę na drugie półrocze!

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Rocznie w kraju 6 zł, zagran. 8 zł. Półrocznie w kraju 3 zł, zagran. 4 zł. Kwartalnie w kraju zł 1·80, zagranicą zł 2·50. Szkołom, zamawiającym większą ilość egzemplarzy, do każdych 10-u dołącza się 11-ty egzemplarz bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Adm. „Dziś i Jutro", **Kraków, Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

OGŁOSZENIA: 1/1 str. 100 zł, 1/2 str. 60 zł, 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 20 zł. Przy wielokrotnych ogłoszeniach opust według umowy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Lipiec.

A). *W ogrodzie owocowym.*

Przyciąć żywopłoty. Zbierać owoce w miarę dojrzewania; z zimowych drzew, zbyt obładowanych zrywać słabsze owoce w początku miesiąca. Starannie usuwać z pod drzew spadające owoce, bo w nich siedzą zwykle szkodliwe owady. Przywiązać i uszczykiwać winorośl. Drzewa szpalerowe skrapiać wodą nad wieczorem. Rozpiąć starannie na kratach morele i brzoskwinie.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

Nawóz suszyć. Okopywać selery, buraki, kapustę. Małemi dawkami wysiewać szpinak, sałatę, rzodkiewkę, które w tym czasie łatwo wyrastają do kwiatu.

C). *W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.*

Ścinać przekwitające róże, podlewać gnojówką do połowy rozcieńczoną wodą.

W końcu miesiąca wykopać z gruntu cebulki kwiatowe, oczyścić je, podsuszyć.

Zbierać nasiona z wcześniejszych, trwałych kwiatów, przekwitające lewkonje zastąpić n. p. astrami. Sadzonkować w inspekcie rośliny zimnej szklarni, jak: azalje, kamelje, rododendrony, a poprzednio szczepić wychodowane. Siać w inspekcie: bratki, niezapominajki i inne. Rozsadzić w inspekcie: pierwiosnki chińskie i popielniki. Wysadzić z inspektu na grunt: laki, malwy, lewkonje zimowe, goździki, dzwonki, naparstnice i t. d. Oczkowanie róż rozpocząć w 2-giej połowie miesiąca.

Szklarnie przewietrzać!

Cena egzemplarza powiększonego 80 gr.


DRUKARNIA·POLSKA
KRAKÓW